

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



STANISŁAW WYSPIAŃSKI

WYZWOLENIE

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

AKT PIERWSZY

*Gdzieś przed siódmą wieczorem,
Kościół kończył niesporom,
bram teatru ledwo uchylono:*

DEKORACJA:

*Wielka scena otworem,
przestrzeń wokół ogromna,
jeszcze gazu i ramp nie świecono.
Kto ci ludzie pod ścianą?
Cóż tu czynić im dano?
Czy to rzesza biedaków bezdomna?
Głowy wsparli strudzone,
cóż ich twarze zmarszczone?
Przecież pracę ich dzienną płacono.
Scena wielka otwarta:*

*Kościół Boga czy Czarta,
czym się stanie ta sztuki gontyna?
Choć kurtyny zakłete,
widowisko zaczęte:
oto wszedł ktoś - puściła go warta.*

(wszedł Konrad)

*Wszedł - uszedł baczności. -
Czy raz pierwszy tu gości,
bo się dziwno rozgląda i bada.
Ci, co siedzą pod ścianą,
gdzie kulisy składano,
nasłuchują, jak on rozpowiada.
Słów słuchają zdziwieni,
czyli duchem pojeni,
skąd to idą te myśli Konrada?*

*Czarny płaszcz go okrywa,
ręce wiążą ogniwa,
na rękach ma kajdany.
To powolny, to rzutny,
to zapalny, to smutny,
w mowę własną dziwnie zasłuchany:*

KONRAD

Idę z daleka, nie wiem, z raju czyli z piekła.

Błyskawic gradem

drży ziemia, z której pochodzę,

we krwi brodzę,

nazywam się Konradem.

Rozpacz za mną się wlekła

głową węzów, okropnym widziadłem,

wyjąc: ZEMSTA.

Byłem gwiazdą,

gwiazdą stałą, niebios niewolnicą.

Tam hen, ujęty łańcuchem,

z wyprężonymi ramionami,

uwięzłem duchem,

gdzie gwiazd iskrzące skorpiony

świecą

w przestrzeni wieczystych głusz,

gdzie gniazda bogów i dusz - -

i spadłem.

Tę ziemię ukochałem

szalem

i w żądzy palącej posiadałem

ciałem! -

Jestem w każdym człowieku, żyję w każdym sercu

Po kwietnym łąk kobiercu,

po skalnych paścicach, krzesanicach

jestem niesion skrzydłami

z płomieniem w licach.

Ogień, płomienie w piersi! -

Przyszedłem - wy najpiersi -

(wyciąga ręce ku tym, co siedzą w uboczach i mrocznych zakątkach sceny)

Przyszedłem - - - cyt - - przychodzę.

Myśli zmałem w drodze...

CHÓR

Czego żądasz?

KONRAD

Służby jedynej godziny.

CHÓR

Czego żądasz?

KONRAD

Przychodzę wprząc was do dzieła.

CHÓR

Czego żądasz - ?

KONRAD

Na was myśl moja spoczęła.

(jakby przypomnieć chciał rzecz, z dawna już jemu znaną)

Tam, kędyś trzeba dojść i wnieść,

a mocą rozprzeć wrota - -

nie patrzeć pozad...

Nim zwiędnie kwiatu świeży liść,

zanim ptacy zaświergocą swój świt

nad śmiertelną mogiłą,

nim pojmie ich martwota,

i wznieść pochodnię ponad! -

Tam kędyś trzeba dojść i wnieść

siłą!!

(patrzy się po otaczających go robotnikach)

Siła to wy.

CHÓR

Czego żądasz?

KONRAD

Poznałem w was siłę.

CHÓR

Czego żądasz - ?

KONRAD

Wiem: kościół, zamek, mogiłę.

Te postawię i zburzę.

(zrywając ręce w silnym ruchu, poszarpnął kajdan)

Zejmijcie mi kajdany.

CHÓR

U rąk je dźwigasz, u nóg;

drogą ty spracowany.

KONRAD

Przeszedłem ciemnie dróg. -

Zejmijcie z prawej ręki.

CHÓR

Znaki więzień i męki.

KONRAD

Zejmijcie z rąk i stop.

CHÓR

Krwią ubroczone stopy.

KONRAD

Przeszedłem ognie prób;
czoło porałał cierń.

CHÓR

Jesteś wolny.

KONRAD

Kto wy jesteście - ?

CHÓR

Chłopy.

KONRAD

Kto wy jesteście - ?

CHÓR

Czerń.

ROBOTNIK

Śród parcia ludu onego na ostrza bagnetów, padła mi u stóp siostra moja, a krew chlusnęła na moją pierś - chlusnęła ku oczom. Nic już nie widziałem dalej, jeno krew i krew siostrzaną.

KONRAD

Synu zemsty - dzieła dokonam z wami i na czyn
twój patrzeć będę.

Tu będą się bawić, a wy będziecie patrzeć, aż przyjdzie godzina zemsty.

ROBOTNIK

Czekamy takiej godziny.

KONRAD

Oto usiądźcie tam w kątach i uboczach, aż zawezwę was, abyście wystąpili z czynem.

ROBOTNIK

Co rozkażesz - ?

KONRAD

Będziecie czynić, co czynicie co wieczór w tym oto gmachu.

ROBOTNIK

I zwykłą dostaniemy zapłatę.

KONRAD

I zwykłą dostaniecie zapłatę.

ROBOTNIK

Dalej nic nie myślę.

KONRAD

Będziecie budować i burzyć.

ROBOTNIK

Tak upływa nam życie nasze. Synowie nasi zburzą, co my budujemy. Burzimy, co zbudowali ojcowie nasi.

KONRAD

Będziecie budować i burzyć w milczeniu i cokolwiek byście obaczyli, ktobykolwiek był na waszej drodze, przystąpcie nieubłagalni i podporę wyrwiecie, o którą wsparty, i bel weźmiecie, którym się ogrodzą i otoczą - i rzućcie precz, jako odrzuca się i odciska rumowisko, śmieć i łachy a rupiecie stargane. I ani pojrzycie, co czynić wam przyjdzie.

ROBOTNIK

Tacy jesteśmy.

KONRAD

Takich was widzę i tacy będziecie.

ROBOTNIK

Ujrzysz nas.

KONRAD

A teraz idźcie wypoczywać i czekajcie znaku:

ROBOTNIK

Kto nam da znak?

KONRAD

- - Zapadnie jakoby smuga mroku i cieniem przesłoni wszystko, co przed waszymi oczami.

ROBOTNIK

Oczy nasze nawykły do mroku.

INNY ROBOTNIK

Mrok mnie miły i łagodny.

ROBOTNIK

Noc upragniona i jedyna.

KONRAD

Po czynach waszych przyjdzie NOC.

CHÓR

Noc upragniona i jedyna.

KONRAD

Odejdźcie.

(Oddalają się. Wchodzi Reżyser).

REŻYSER

A! witam pana, witam, witam!
Ho, czasów tyle, kopę lat!
Mamy tu scenę - właśnie czytam
o Romantyzmie - przerósł świat.
Romantyzm sobie buja, wodzi,
coraz to wyżej, nie dba nic,
a światek coraz niżej schodzi.
Cóż tam? Jest jaka sztuka?

KONRAD

Nic.

REŻYSER

Nic!? A my mamy wielką scenę:
dwadzieścia kroków wszerz i wzdłuż.
Przecież to miejsce dość obszerne,
by w nim myśl polską zamknąć już,
by się te iskry ducho-żerne,
co u rozstajnych siedzą dróg,
zeszły tu wszystkie za nasz próg
w światło kinkietów - zacząć ruch.
Talenta bowiem są niezmiernie,
lecz trzeba, by w nie wstąpił duch.
To są syntezy pierwsze rzuty,
lecz wymagają dysputy.
(Usuwa się z pierwszego planu. Wchodzi Muza).

KONRAD

O tajemnicza, piękna, którą
uwielbiam, pozwól,
że nazwę cię „Literaturą”.
Kimkolwiek jesteś. Muzo boska,
cóż chmurzy czoło twoje?

MUZA

Troska.

KONRAD

Grasz - ?

MUZA

Będę dzisiaj w grze cudowną,
bo będę w grze kapryśną.

KONRAD

Nawet kaprysy są rutyną
u ciebie - boska. - Wiesz chór
wybranek?

MUZA

Wieniec cór.
We złotej konsze tu nadpłyną.
Są eteryczne.

KONRAD

Polki?!

MUZA

Słyną!

KONRAD

Ta pierwsza?

MUZA

To harfiarka Lila,
z rodu Wenedów.

KONRAD

Zmartwychwstała.

MUZA

W tym deszczu włosów, w ręk rzuceniu,
w przegięciu, smętku, zaniedbaniu,
w arfy miłosnym kołysaniu:
Lila żebraczka

KONRAD

A ta druga?

MUZA

To najmłodsza córka Popiela:
Zosia, co wszędy kogoś ściga
i goni zamyślona.

KONRAD

To fryga
narodowa. - A tamte?

MUZA

Dziewki od pług.

(Postacie, o których mowa, właśnie płyną w głębi we złotej konsze na kółkach i wysiadają na scenę).

Ja w teatrzykach amatorskich
grywam markizy i hrabianki;
za guwernantkę mnie półpanki
biorą do swoich dworów;
jestem gwiazdą doktorów
przewodnią - tyś bohater, słuchaj,
tyś powinien być tu przyjść z pochodnią -
jak ja z gałązką wawrzynu.
A jakież sobie miano przybrałeś?

KONRAD

Wziąłem to Imię - zgadniesz z czynu:
czym będę, zgadniesz, czym jestem;
chcę działać.

MUZA

Wiem, rozumiem: gestem.

KONRAD

Czynem!

MUZA

Gestem!
Czegóż to chcesz?

KONRAD

Wyzwolin.

MUZA

Z czego? - Czy chcesz ducha
wyzwolić - alboż duch ma pęta;
czy myśl - myśl tak daleko biega

wolna: - czy sercu co dolega - ?
Wyznaj - ułożę rzecz na sceny
I MELANKOLIE zagram sama:
ja jako rola, wielka dama...
a cały teatr mnie posłucha.

KONRAD

Kochanka moja zwie się: wola!

MUZA

Wola?! Być może. - Jakież dane?
By zacząć sztukę, stworzyć dzieło,
potrzeba męki, trudu, pasji,
ból, skarg, żalu, smętku, lęku,
grozy, litości.

KONRAD

Teatr stary.

MUZA

Silne ma podstawy budowy.
Chcesz tworzyć...?

KONRAD

Tworzę.

MUZA

Teatr?!

KONRAD

Nowy.

MUZA

Inny?

KONRAD

Zobaczysz. - Patrz i uważ.

MUZA

Wiem, zamiast pełnym latać lotem
nieledwie jako dziecko fruwasz;
dopiero ja dać władzę mogę,
dopiero ja cię wyprowadzę
w świat...

KONRAD

Idę, by walić młotem!

MUZA

Czy tu potrzebna nowa forma,
czy konieczna?
Pewno jaka sprawa odwieczna; -
by zesłała tylko Duże czy Sorma,
i kurtynę wznieść można.
Sarah czy Modrzejewska...
Oto jak myślę, sztukę,
tragedię wprowadza artystka.
W grze jej i w każdym gościu
tu będzie czar lubystka,
że wszyscy, jak tu jesteście,
pod jej urokiem w błędzie,
w złudzeniu...

KONRAD

Że wszystko więc polega na...

MUZA

Wypowiedzeniu.

KONRAD

MUZO, chcę naród przedstawić.

MUZA

A, to musi odbywać się tak,
by naród mógł się bawić:
Trzeba dekoracje ustawić,
pamiętać o każdym sprzęcie,
umieścić w budce suflera,
jeśli kto tekstu nie spamięta -
za kulisami reżysera
i inspicjenta
i dać im skrócony szemat.
A gdy już wszystko gotowe,
rozkazać grać na rozpoczęcie
poloneza, jeśli polski temat,
i rzucić, jako pierwszą kartę,
wielkie Słowo.

KONRAD

Chcesz, by wszystko było za umową.

MUZA

Tekst dowolny, komedia del'arte.

KONRAD

Stróście mi, stróście narodową scenę,
niechajże ujrzę, jak dusza wam płonie;
niechaj zobaczę dziś bogactwo całe
i ogień rzucę ten, co pali w łonie,
i waszą zwołam Sławę!
Teatr, świątynia sztuki - o duszo, przybywaj!
Hej! Tu stawcie kolumny te, tutaj posagi.
Dalej, przynieście ścianę - ty mi śpiewaj
hymnus tryumfu, a ty pieśń żałoby.
Dalej! Ustawić bohaterów groby,
pomniki: Boratyński-rycerz, rycerz-Kmita!
Umocujcie je silnie, poprzystawiać drągi,
przyśrubować - ha, Sołtyk - a tutaj część sali,
jakby sala sejmowa - stół do kart, gra w kości.
Stroić, prędzej się stroić; dom stawiam piękności

*Ledwo powiedział co, a już się stało:
Już dekorację znoszą całą;
już ustawiają, piętrzą, ładzą.
Aktorzy rzeszą się gromadzą,
kostiumy na się nawdziewają
te, w których potem role grają.*

Teatr narodu, sztuka, polska sztuka!
Chcemy go stroić, chcemy go malować,
chcemy w teatrze tym Polskę budować!
Żupany bierzcie, delije, kontusze;
znoście mi lite pasy, krzywce, karabele,
chłopskie gunie, sukmany, trzosi. Tłum w kościele!
Niech w oczy biją kolory jaskrawe,
niechaj rażą jak słońce. - Wstąg, wstążek, okrasy!
Niechaj ich ujrzę razem, jakby w złote czasy.
Razem, razem wy wszyscy, magnat, chłop i miasto.
Siermiężni wy, przystańcie około Pasyjki.
Dalej wy, wy husaria - wy z hrabią Henrykiem
na czele, niedobitki - Sztandar ten z Maryjką.
Szaraczki, wy artyści, fantazjusze, mnichy.
Wy wszyscy! - Stróście, stróście się w ornaty,
w ornamenta, złotogłów, we świąteczne szaty
i zacznijcie bój myśli i szermierkę słowa -
a ty im. Muzo, podaj ton.

MUZA

Ja już gotowa.

KONRAD

Oto ich widzę! Stoją około mnie żywi:
ci, kunsztem sztuki pozwani do życia.
Grajcie - a z pełnej duszy. Dobądźcie z ukrycia,
co w was tajne, nie kryjcie. - A ty bądź przewodnia.

REŻYSER

Hej, światła!!

MUZA

A w czym rękę pochodnia?!

KONRAD

Polska współczesna!

MUZA

Tłumaczysz się jasno.

REŻYSER

Światła niech błysną szerzej!

KONRAD

Tu mnie ciasno.

REŻYSER

Szerzej, wy razem - rozstąpić się! Pozy!
Przybierzcie pozy:
litość, zmęczenie, gorycz, moment grozy.

MUZA

Polskę współczesną twórcie.

REŻYSER

Sercem szczerem.
Tak, jak ją widzimy współcześnie dokoła.

KONRAD

Zarwijcie waszych serc - -

MUZA

Będzie bohaterem:
kto wejdzie z wieńcem u czoła!

*„Tam-tam” nazywa się narzędzie
w orkiestrze, które dzwon udaje.
Jak mówią teatralne zwyczaje,
używa się mniej więcej wszędzie,
gdzie się do sztuki dzwon dodaje.
A więc w „Kościuszcze” do przysięgi,*

z dna wód w „Zaczarowanym kole”;
raz się z nim w górne idzie sprzęgi,
raz się znów staje z nim na dole.
Jest „tam-tam” rzeczą właśnie taką,
ze zawsze się w nią tłucze jednako.
Wrażenie, jakie wywołuje,
jest tym, co w sobie kto poczuje.
„Tam-tam” jest w stanie dzwon Zygmunta
z przedziwną oddać dokładnością,
waży zaś ledwo kilka funtów
i każdy dźwignie go z łatwością,
co uprzystępnia szerszej masie
w teatrze drzeć przy tym hałasie,
imitującym nastrój dzwonu
z przedziwną subtelnością tonu.

O Zyguncie! słyszałem ciebie
i natychmiast poznam, gdy usłyszę.
Niech ino się twój głos zakolebie
i przenikliwy wżre się w ciszę,
w ciszę półgwarną, półszemrzącą,
niech ino wpadną pierwsze tony,
tą melodyją dźwięku rwącą,
już wiem: żeś Ty jest w ruch puszczony,
że wołasz, wołasz: PÓJD•CIE ZE MNĄ,
i wołasz wiek już nadaremno.
Oni się, co najwyżej, zaszuchają
i oczy mgłą im łez napłyną.
A gdy ty wołasz: WZNIJD•, POTĘGO,
wrażenia u nich pierwsze miną.
A gdy ty wołasz: DZIEJÓW KSIĘGO,
ROZEWZRZEJ KARTY NAD NARODEM.
NARODZIE, WRÓŻĘ, ZMARTWYCHWSTANIESZ,
choć stoją jeszcze, choć czekają,
czekają: kiedy brzmieć przestaniesz
i ton ostatni twój zawarczy...
Gdy więc za tobą pójść nie godni,
a częstych wrażeń tęsknią głodni:
na ten użytek „tam-tam” starczy.
Wie o tym dobrze i pamięta
REŻYSER (sztukę dziś prowadzi),
więc Konradowi „tam-tam” radzi:

REŻYSER

A gdy się ozwie „tam-tam”: dzwon,
ty wejdź.

MUZA

I bierz najwyższy ton!

KONRAD

I nawet się nie spytasz, jaka słów będzie treść?

MUZA

Chcę akcji, działaj, dajęć pole.
Zagraj, jak zechcesz, swoją rolę,
a możesz ich, gdzie zechcesz, wieść!

KONRAD

A tamci?

MUZA

Tamci będą grać
za siebie też - jak kogo stać.

(Konrad schodzi ze sceny, która zapełnia się tłumem aktorów i statystów).

REŻYSER

Role rozdane! - kto zaczyna?
Na miejsca! - Wznosi się kurtyna! -

*To rzekł i klasnął tu trzy razy.
Rampa się nagle rozświetliła;
podnosi się zasłona z gazy,
która dotychczas wszystko kryła.
Gdy się już uporano z gazą,
Muza, której grę rozpocząć wypada,
suknię poprawia i układa,
wreszcie rozpoczyna z emfazą:*

MUZA

Niebianką zstąpiłam do tych bram
i Sztukę, której tajnie znam,
przed wami głoszę!
Serca w górę! Do góry głowy! Dumne czoła!

REŻYSER

Czego pani tak wola?

MUZA

W purpurę i złotogłów przyodziani:
oto moi męże wybrani,
a tamci w zgrzebnej koszuli,
a tamci w wiecznej żałobie...

REŻYSER

Daj spokój garderobie.

MUZA

Pieśń moja wybieży przede mną
na wasze spotkanie.
O Pieśni, czyli ty nie będziesz daremną?
O Pieśni, co się z tobą stanie?
Będzieszli ulgą siostrze, bratu?

REŻYSER

Widocznie brak ci tematu.

MUZA

Przestworza! Hej, wy gromolice,
co nosicie w płachtach błyskawice,
wy, o których słyszałam w baśni,
przydajcie siły słowom moim!

REŻYSER

(do Maszynisty, któremu daje za kulisy znak)

..... Trzaśnij!

*(Daje się słyszeć jakoby dalekie uderzenie piorunu -
przesypano bowiem kilka ołowianych kul przez blaszaną rynnę, ukrytą w kulisach. Po czym
słychać przeciągłe huczenie i dudnienie gromu, coraz zanikającego w oddali - bo oto bardzo
wprawnie bito w bęben, głuche uderzenia wydający, a wysoko na górnym pomoście sceny
ukryty).*

MUZA

Ktokolwiek żyjesz w polskiej ziemi
i smucisz się, i czoło kryjesz,
z rękoma w krzyż załamanemi
biadasz - przybywaj tu - odżyjesz!

W Przestrzeń rzucimy wielkie słowa,
tragiczną je ubierzem maską.
Ktokolwiek wiesz, co znaczy polska mowa,
przybywaj tu - odżyjesz Słowa łaską.

Wyzwolin doczekacie się dnia,
przybywamy tu z zapowiedzią -
tragiczną będzie nasza gra,
wyrzutem będzie i spowiedzią.

Uderzymy górne, wysokie tony,
jak z wieżyc bijące dzwony.
Przybywamy tu z zapowiedzią.
Tragiczną będzie nasza gra:
skarżeniem, chłostą i spowiedzią.
Wyzwolin ten doczeka się dnia,
kto własną wolą wyzwolony!!

SCENA I.

*Tu rozpoczyna szereg mów
polonez, grany dźwiękiem stów:*

KARMAZYN

Sto lat już jęczym w więzach lwy.
Cóż aspan na to?

HOŁYSZ

Świat z nas drwi.

KARMAZYN

Myśleć o lepszej trudno doli.

HOŁYSZ

Trzeba by za krew łaknąć krwi.

KARMAZYN

Na synów patrzeć serce boli.

HOŁYSZ

Na wnuki patrzeć: hańba, tfy!

KARMAZYN

Cóż acan myśli?

HOŁYSZ

Że w niewoli
nawykły jarzmo dźwigać łby.

KARMAZYN

Kiedyż ten przyjdzie, kto wyzwoli?

HOŁYSZ

Nie przyjdzie, to są złudne sny.
To w przewidzenie wiara, w gusła.

KARMAZYN

Więc cóż zostało?

HOŁYSZ

Kajdan stos,
trucizna, brzytwa i powróśła,
jeżeli wam obrzydł, bracie, los.

KARMAZYN

Aleć strój na mnie dobrze leży?

HOŁYSZ

Wybornie! Szlachtę po was znać.

KARMAZYN

Gdy mnie kto ujrzy, to uwierzy,
żem z tych, co królom byli brać.

HOŁYSZ

Żeście karmazyn, widać z miny.

KARMAZYN

Żeście mnie równy, głoszę sam.

HOŁYSZ

Równego herbu i rodziny? -
Za łaskę dzięki wam.

KARMAZYN

Dajcie mi gęby, dajcie pyska,
niechaj swojego swój uściska.
O jutro co mi tam!

HOŁYSZ

Niechaj swojego swój uściska;
o jutro co mi tam.

KARMAZYN

Jakoś przepadło moje mienie.

HOŁYSZ

Na mej chudobie cięży dług.

KARMAZYN

Ale choć czyste mam sumienie
i miód niełatwie zwali z nóg.

HOŁYSZ

Srebra rodowe mam w zastawie,
na skrypt pozwano mnie przed sąd.
Bóg wie, że jeszcze służę Sprawie.
Jakoś się wżdy naprawi błąd.

KARMAZYN

Po kniejach niosły het ogary
braci szlacheckiej głośny gwar.
Dziś nam daremne szukać pary.
Dzisiaj już nie ma dawnych wiar.

HOŁYSZ

Batogiem gnałeś chłopstwo w pole,
przez pierś im szedł twój złoty pług.
Dziś umiesz z pychą znieść niewolę.

KARMAZYN

Niewolę przeżyć da mi Bóg.

HOŁYSZ

Da Bóg doczekać dni tych kiedy,
wrócimy znów do dawnych wad.

KARMAZYN

Zapomnim jakoś naszej biedy.
Daj, bracie, gęby, bądź mi rad.

HOŁYSZ

Niechaj swojego swój uściska!
To jutro będzie, co ma być.

KARMAZYN

Dajcie mi gęby, dajcie pyska,
dla Republiki trzeba żyć.

HOŁYSZ

Póki jesteśmy, Polska żyje,
Rzeczpospolita znaczy: my.

KARMAZYN

Z nami się pasie, z nami tyje;
że chudnie, to są głodnych sny.

HOŁYSZ

Choć miast karabel mamy kije,
odpędzim kijem głodne psy.

KARMAZYN

Daj, bracie, gęby, dajcie pyska!
Dla Republiki trzeba żyć.

HOŁYSZ

Niechaj swojego swój uściska.
To jutro będzie, co ma być.

KARMAZYN

Usiądźmy tutaj przy tym stole -
karty - rozpocząć można grę.

HOŁYSZ

Gram jakoś-takoś moją rolę,
choć nie wiem, jak to skończy się.

KARMAZYN

Cóż to za gawiedź za krzesłami?
(Za krzesłami, gdzie siedzi szlachta, stoi gromada chłopstwa).

Ostatek złota idzie w pult.
Kto szlachcic brat, niech siada z nami,
będziemy grać karabelami,
będziemy grać o lity pas.
Jedyny wielki ostał kult:
honor Poloniae żyje w nas!

HOŁYSZ

Cóż to za gawiedź za krzesłami?
Widzisz, tam na brzeszczocie krew?

KARMAZYN

Co mi tam jutro, dzisiaj z wami!
Sięgnie mnie tylko Boży-Gniew.
Nie zadrzy oko przed cepami.
Rzucajcie na stół złoty siew!
Będziemy grać karabelami.

Rozpędzim szablą głodne psy.
Niech stoi gawieź za krzesłami.
Wiwat Polonia! Wiwat my!

(Inna znów grupa na siebie uwagę zwraca, a w niej główną osobą: Prezes).

SCENA 2.

PREZES

*Twarz zsiadła zmarszczków linią wężą,
zastygłych jest kraterów paweżą;
myśl każdą, słowo więzi długo,
nim swoją ją uczyni sługą
i wypowie z wiarą najgłębszą,
im płytszą będzie i lepszą.*

Rękę położmy na naszym sercu i słuchajmy, jak nasze serce bije.
Powolni biegowi wydarzeń, które około nas idą, wzniesmy się ponad sąd porywczy i
młodzieńczych dni naszych przypomnienie i z ręką na sercu w przyszłość patrzmy.

CHÓR

(kiwa głowami).

PREZES

W przyszłość patrzmy i aby synowie i wnuki, i prawnuki nasze, spokojni i powolni, na
sercach kładli ręce i w przyszłość patrzyli coraz dalszą.

CHÓR

(kiwa głowami).

PREZES

Umierać będziemy, jakośmy wzrosli cisi; zaś okrutną duszy naszej nędzę niech pierś nasza
okryje tajemnicą i nieszczęście nasze tajemnicą zejdzie z nami w grób. Przysięgamy wieczystą
tajemnicę.

CHÓR

(wznosi ręce do przysięgi).

PREZES

A teraz pogodni zasiądźmy do wspólnego stołu i pamiętajmy jedno: nie wymawiać nigdy
słowa: Polska.

CHÓR

(kiwa głowami).

(Inna znów grupa na siebie uwagę zwraca, a w niej główną osobą: Przodownik).

SCENA 3.

PRZODOWNIK

*Palone buty, zapalny ruch,
palące krótkie słowo;
z pogardą patrzy w tamten tłum,
gdzie każdy kiwa tylko głową
i sądzi, że weń wstąpił duch,
gdy mówi jedno wciąż na nowo.
Jest młody, ogień w oczach znać:
całuje, ściska wciąż swą brać.*

Podajmy sobie ręce braterskie i jedno ino wciąż wołajmy: Polska, Polska.

CHÓR

Polska, Polska!

PRZODOWNIK

Braterskie sobie podajmy ręce, abyśmy wiedzieli, że w węzeł spajamy się nierozdzielny, nierozzerwalny, uświęcony tym słowem: Polska.

CHÓR

Polska, Polska!

PRZODOWNIK

Rozpacz rozumów naszych niech zabije i rozgoni ten jeden jedyny zgodny chór słowa:

CHÓR

Polska, Polska!

PRZODOWNIK

Niech każdy wie, że w piersi naszej i myśli naszej nie ma nic, co by się temu słowu oparło. Kto nam wydrzeć to słowo zechce, ten najdzie nasze piersi i myśli naszą pustkowiemi a głuszą. Nie patrzmy poza nasz stół, nie patrzmy; jeno braterskie sprzęgnijmy ręce i krzyczymy, krzyczymy: Polska!

CHÓR

Polska, Polska!!

(Inna znów grupa na siebie uwagę zwraca, a w niej główną osobą: Kaznodzieja).

SCENA 4.

KAZNODZIEJA

Do góry, bracia, do góry,
gdzie orzeł, ptak białopióry,
roztoczy nad nasze głowy
osłonę skrzydeł.

Do góry, bracia, do lotu,
do wyżyn, uniesień ducha,
pod gwiazdy, duchem wzwyż.
Patrzajcie, oto krzyż!

Bóg moich wywodów słucha.

Do góry, bracia, do góry.

Zapominajcie doli,
ściganej marą straszyleł.

Do góry, bracia, do góry,
gdzie orzeł, ptak białopióry,
wolen krat, więzów, sideł,
roztoczy nad nasze głowy
osłonę szeroką skrzydeł.

Za chmury, bracia, do lotu,
do wyżyn, gdzie Bóg wszechwładny,
czoła podnieście i szpady
w przysiędze za Miłość wieczną,
za wierność niebieskiej nagrody,
którą weźmiecie z zagłady
zła i niewoli, i nędzy,
w ciał wielkim zniszczeniu i skrusze,
ratując dusze, dźwigając dusze,
do góry, bracia, do góry,
gdzie orzeł, ptak białopióry,
Polskę na skrzydłach ponosi

CHÓR

Polskę Bóg przez ciebie głosi!

KAZNODZIEJA

Bóg Polskę we mnie głosi!!!

CHÓR

Do góry myślą, do góry,
gdzie orzeł, ptak białopióry!

(Inna znów grupa na siebie uwagę zwraca, a w niej główną osobą: Prymas).

SCENA 5.

PRYMAS

O dumni, wy na kolana
przed jasnym obliczem Pana.
W proch, na kolana, w pył
a duch wasz zyszcze sił,
a duch wasz zyska moc.
O dumni, ukórzcie pychę,
a jako są w was nędzne i liche,
grążone w noc -
tak powstaną wywyższone,
świętością ciche:
olbrzymy, tytany z mogił,
we wieńcach nieśmiertelności,
pany niebieskich włości.

Padajcie na kolana,
by była wysłuchana
modlitwa ziemi tęskniąca;
żywot dopełniony, dowieczny.
Czoła w proch, w pył!!

CHÓR

Daj nam sił, daj nam sił
na żywot wieczny - -

PRYMAS

W proch czoła przed moją szatą.
Szata ta moja czerwona,
we krwi centaurów pojona,
zwycięstwo znaczy kościoła,
gdy z zamku-kastelu Anioła
działa bojowe uderzą
i zabiją te, które nie wierzą.
Uznajcie we mnie książęcia,
sztandary przede mną pochylić.

Roma mi udziela zaklęcia,
A Roma nie może się mylić.
W proch czoła, ROMA LOCUTA;
w mym słowie uznajcie Pana,
a sława i wielkość wasza,
męczeństwem w granitach kuta,
wiekom się wieczysta ogłasza,
żywotem świętych bogatą.

W pokorę, w pokorę, dumni!
Na kolana!

CHÓR
Na kolana!!

PRYMAS
Klęczący, wytrwajcie w postawie.
Dobądźcie szabel na poły.
Nad wami grobu sklepienie
zawarły święte kościoły.
Słuchajcie! ROMA LOCUTA,
wyrzekła to w waszej Sprawie:
Niech będą wyczekujący,
aż Śmierć je zgrabi, zaorze.
Zyskają zbawienie Boże.
Niechaj w postawie wytrwają:
niech wierzą i niech czekają!

Poznaję krzywe szablice,
poznaję delije, żupany
i dumę na czele kwitnącą.
Na kolana, Rycerze-Polacy,
ze schylonym stawajcie tu czołem
przed niebios złotym Aniołem,
z tymi szablami krzywymi
i schylonymi sztandary,
przysiężni obrońcę wiary,
wieczyście postawą Jednacy.
Gdzie Jozua, co słońce wstrzyma
nad wami, co pogotowiu,
ze wzniesionymi oczyma,
z półdobytymi szablami?
Klęczący Rycerze-Polacy!
Nie będziez nigdy słuchana
modlitwa wasza, umarli?

CHÓR
O wielki, o słuگو Pana,
choćby nas wiekiem przywarli.

PRYMAS
Na kolana!

CHÓR
Na kolana!

(Inna znów grupa na siebie uwagę zwraca, a w niej główną osobą: Mowca).

SCENA 6.

MOWCA

Przez serce do serca droga.
Ogień, co tleje w iskiec,ce,
rozniecę w lunę pożaru,
serdecznym porywem daru,
ust złotą, miodową wymową.
Przyjmijcie Słowo!

Kochajcie! Miłość: płomienie!
O Miłość, kwiecie różany!
Róż wieńce rzućcie kobiecie,
mnie wieniec cierniów wiązany.
Cierniami serce oplotę,
w słońcu je przyjmę za złote,
za więzy złote słoneczne,
miłośńie wiążące duszę.
Kochajcie! Zawieść przygłuszę,
przygłuszę zazdrość i złości
godłem jedynym Miłości.
Kochajcie! Ogień w iskiec,ce!
Do serca droga przez serce.

(Od głębi sceny, spoza filarów katedry wchodzą Ojciec i Syn).

SCENA 7.

OJCIEC

*Troska o syna: jego maska.
Syn przed nim już niemłody.
I obaj idą w zawody,
że starość się w nich pośród waży:
u którego z nich więcej jej w twarzy.
Czy w tej młodości, co zląkniona,
w okrutnym jakimś marsie czoła;
czy w tej, która los zgadnąć chcąca,
czuje, że wstrzymać go nie zdoła.*

Synu mój najmilszy, nie poglądaj ku prawej stronie ani ku lewej nie patrz. •li oni, jedni jako drudzy; - i sercem chcę, byś wyrósł ponad onych, za moją idąc myślą i słowem.

SYN

Słyszę, ojcze.

OJCIEC

Jeno przed się idź i patrz przed się, a we swej duszy się wpatruj widziadło, które pocnie się przed tobą z myśli mojej i ze słowa mojego.

SYN

Słyszę, ojcze.

OJCIEC

Niechaj nie zatrzyma cię na drodze twojej żadna ręka zbrodnicza ani ręka skalana brudem i podłością, lecz przejdiesz wskroś podłych i nikczemnych ty jeden uświęcony, szlachetny, wierzący w prawdę myśli mojej i w prawdę słowa mojego.

SYN

Słyszę, ojcze.

(Tu na scenę wchodzi Harfiarka, zatrzymująca się wśród różnych grup).

Widzę ją, oto idzie ku mnie i struny trąca:

SCENA 8.

OJCIEC

W ręku jej harfa złota.

SYN

W włos jej wplątane węże.

Jej szata łachman lichy.

OJCIEC

Jej strun ze złotej arfy
głos czarodziejski i cichy.

Złociste stroją ją szarfy:
strój pychy. - Uciekaj, synu:
ona z piekieł idąca.

SYN

Ojcze, łachmany ją kryją.
Jej struny się żalą i płaczą.
Sercem mnie k'sobie czuli.
We zgrzebnej jest koszuli.

OJCIEC

Duszę tobie zatrują.

O synu, patrz przed się, synu.
Nie słuchaj, kto ciebie zwodzi
w rozstajne, w błędne drogi.
Poganki, błędnice, bogi.
Idź mężem, idź siłą młodzi
naprzód, wciąż dalej patrzący,
dalej i dalej, i dalej,
aż znikną nędzni i mali.
Nie słuchaj muzyk zwodnicy,
uciekaj - za myślą moją -
niech tobie będzie ostoja,
za myślą, za moją duszą,
niech klątwy ciebie przymuszą
za prawdą słowa mojego.
Ustrzeżę, ustrzeżęć złego.
Idziemy ku przezczystej krynicy,
kędy ja młodość odzyszczę,
ty w męża wzrośniesz z młodzieńca.

HARFIARKA

Przychodzę śpiewać na zgliszcze.
(Przystanąła oto teraz tuż przed Ojcem i Synem).

OJCIEC

Hen, dalej, spieszaj do dzieła!
Nie słuchaj...

SYN

Serce mi wzięła.

HARFIARKA

Na tych strunach nanizanych
serce moje gram;
śmiej się do mych lic rumianych,
duszę twoją znam.

Dusza w tobie się żaliła,
spozregłam ją raz:
na rozstaju w źródle piła,
kędy ołtarz-głaz.

U ołtarzam służką była:
wróżyłam ci wiek.
Dusza twoja w źródle piła
zapomniany lek.

Hej, wy struny moje złote,
grajcie szumny gaj;
włosy moje w harfę spleć...
Harfo, duszę graj.

SYN

Grasz mi mego serca nutę...

HARFIARKA

Duszę twoją gram.

OJCIEC

Synu, serce w niej zatrute.

Pójdź za mną...

SYN

Kocham ją.

OJCIEC

Miłość, synu, zabija.

Uciekaj od miłosnych lic.

SYN

Ty moja...

HARFIARKA

Ja niczyja...

OJCIEC

Uciekaj od różanych ust.

Miłość to czar i kłam.

SYN

Kocham...

HARFIARKA

Duszę twoją gram.

.....

Tęskni w tobie żalem, śpiewem,
gdzie rodzimy ką,
kędy dwór twój z wielkim drzewem
lip woniących słodką woń.
Tęsknisz doń - - ?
Hej, pobiegłbyś stąd.
Gdyby tobie kwietne sady
daty chłód na skroń.

Brzęczą... Słyszysz rój? - Patrz, gady
pełzają wśród traw.
To się tobie śni:
W kosodrzewy umajony
czarny - modry staw;
ty nad wodą pochylony,
patrzysz w ton.
Tęskno ci?

SYN
Tęskno mi.

HARFIARKA
Leć, polatuj w wichrach burz,
kiedy walczy świat;
gdzie syn z ojcem stacza bój,
kiedy z bratem walczy brat,
jeden car, a drugi kat.
Kiedy z ojcem walczy syn,
kto ma w ręce ująć czyn?
Kto ma podjąć znój
i ciężar podjąć trosk?
Na bój, przez krew na bój!
W mrowisko, hej,
za wichrem leć, za wichrem wiej,
za mną na rozstaje dróg,
kiedy w borów zawierusze
dźwięczy błędny złoty róg.
Tęsknisz - ?

SYN
Ach! Tęsknota Bóg.

HARFIARKA
Kochasz - pójdź - za mną - słysz...

SYN
Mój ojczu!

OJCIEC
Synu, drzysz?

SYN
Odchodzi - tam - za nimi - hen. -
Jej miłość...

HARFIARKA

Sen - przelotny sen -

Do dalszych idę scen.

(Oto już przy innej gromadzie przystanąła).

SCENA 9.

.....

Zagram waszą skrytą myśl,

zagram waszej duszy sen

i tamten świat, i światek ten.

Przelotem lećcie hen.

Kłóńcie się do moich lic,

do różanych moich ust...

Lotny sen... łachmany chust...

CHÓR

Cóż wyśpiewasz?

HARFIARKA

Nic.

*(Tu lekkim rzutem arfę trąca,
jakby to słowo: „nic” dzwoniąca).*

(Oto już przy innej gromadzie przystanąła).

Zakołyszę tęskny żal,

jak się czepia szumnych brzóz,

jak się czepia szumnych fal

i zbóż, i traw, i łoż.

Zasłuchani w śpiewek mój,

patrzcie do różanych lic.

Lotny sen..... pszczelny rój...

CHÓR

Cóż wyśpiewasz?

HARFIARKA

Nic.

*(Po strunach lekko przemknie dłoń,
jakby to struny to „nic” dzwonią).*

(Oto już przy innej gromadzie przystanąła).

Idę dalej, lotny duch;
idę dalej, biedny człek,
z roku w rok, z wieku w wiek,
łachman kryje grzbiet...
idę het...

Bywaj zdrowy, bywaj zdrów.
Lotny sen - uroda lic...
Wrócę znów.

CHÓR

Co przyniesiesz?

HARFIARKA

Nic.

*(Znów lekkim rzutem strun trąciła,
jakby to arfa „nic” dzwoniła).*

*(Już coraz dalej ginie w tłumie,
coraz innymi otoczona).*

Przyjdzie za mną pszczelny rój,
orszak mój. - -

Zanucimy pieśń.

Przez ten czas, na was już
szron zejdzie i pleśń...

Ha, cóż - ?

Muszę iść - - wrócę znów...

Zanucę wam PIEŚŃ

wiosennych moich lic,

lecz słowa to.... nic.

(Od głębi sceny idzie Samotnik).

SCENA 10.

SAMOTNIK

*Ni młoda jego twarz, ni stara,
nos orli, wielkie łyse czoło,
zakłeta w twarzy jedna wiara:
Iksjon wpleciony w męczarń koło.
Myśli go dręczą, gubią, dławią;
myślami tron buduje dla się,
aż w myślach z tronu w otchłań runie.
I znów zapada w myśl głęboką,
i w jeden przedmiot utkwi oko,*

*nim myśli nowe go wybawia,
ze w mózgownicy swej pionka posunie.
Włoką się za nim dziwne płaszcze
ze starych kronik, które czytał,
z orłów wypchanych pakułami,
z broszur, gdzie jaką mysi zachwytał,
z strzęp szalów (niegdyś były nowe,
były: purpura, jedwab, złoto);
dzisiaj w koronkę zdarte, płowe,
gdy je niejedna plama plami,
świecą jak pełne gwiazd rzeszoto.*

Więc trzebaż było, abym wszystko stracił,
bym myślał się wzbogacił.
Więc trzebaż było, żebym wszystko zdeptał;
przez zgliszcz, przez gruzy zyskał władzę;
by duch mi mój wyszeptał
IDEE, którą innych poprowadzę.

Płaszczu z purpury - gronostaje, puchy:
błoto i kurz, i śnieg...
Marnota - lichosć. - - Walczą duchy,
a zeszyły nad przepaści brzeg.

Gdzie stąpię... przepaść, paść już mam
i kamienieję w granit-słup.
Stójcie - tu przepaść! - Nicość, trup,
na dnie tam trup... !

Szatani śmieją się na dnie...
Słyszycie śmiech?

ECHO
He he he he.

SAMOTNIK
Przestwory! Widzę poprzez złom
w chmurach wiszący grom,
jak schyla się nad Boży-dom:
daleko hen. - Piorunie, stój!
Rozpocznę z Bogiem bój.
Anioły płaczą w skardze, łzach...

ECHO
Ach - - - - -!

SAMOTNIK

Czym jestem -? - Pytać -? - Kogo? - Ech?

Ha, wiem!... Kto jestem...

ECHO

Grzech.

SAMOTNIK

Jak ująć nazwę mą w litery? -

Ja tajemnica. - Jakże zwać,
by moją przestrzec brać? - - -

Jak ująć duszę mą w litery?

ECHO

Nazywasz się czterdzieści cztery.

SAMOTNIK

Ha! - - Jestem sam... Kto oni są?

Cóż oni -! Ślepce - Czyli ja?

Ktoś jęczy - - -

ECHO

Wichr.

SAMOTNIK

Ktoś płacze, drży - -

ECHO

To ty. - - -

SAMOTNIK

Ja.—

(podchodzi ku posągowi rycerza)

Potęgo, śpisz - do ciebie lgnę,
przebudzaj się - zrozumiesz mnie,
ty lwie! - Ja tajemnica! - Drgniesz?!

ECHO

Drgnę.

SAMOTNIK

Kim jesteś ty? - Kim jestem ja?

Czym będzie świat, czym był?

Kto Panem ludzkich sił?

Kędy jest On - Przedwieczny, gdzie?
Czy wróci - ?

ECHO
Nie.

SAMOTNIK
To ja - to ja - mych własnych słucham ech.
Cóż ze mnie ludziom - Bogu?

ECHO
Śmiech.

(Tutaj nowa osoba pojawia się na scenie:)

SCENA 11.

WRÓŻKA
*Ho ho, już wbiegła, jak Ariel chyża,
z szybkiego biegu zapłoniona.
Za dłonie ich bierze i wróży:
dłoń kreśli każdą znakiem krzyża
i krzyż na czole swym powtórzy.
I w oczy patrzy, i wzrokiem bada,
że to w głąb duszy zajrzeć chcąca -
aż wreszcie dłoń tę czyjąś odkłada
i zda się zapominająca. - -
Ruchem tylko głowy przeczy,
jakby jakieś myśląca rzeczy
inne, którymi jest natchniona:*

Zwiastunką jestem, idzie już
TEN, co powiedzie wszystkich was
do róż, do zbóż, do kras.

CHÓR
To on? To ten? To tamten...?

WRÓŻKA
Hen...
Podajcie dłoń - do gry, do gry!
Zobaczę, powiem, czy to ty -?

CHÓR
Kto z nas?

WRÓŻKA

Ty nie - ty nie. - On przyjdzie k'wam
z otwartych szejaj bram.

CHÓR

To ten! -

WRÓŻKA

O nie! - Daj ręce, daj! -
Ja zgadnę, skąd on rodem?

CHÓR

Znaj!!

WRÓŻKA

O tam, o tam, gdzie Eden-raj,
gdzie miłość, litość, żal,
z tych dal przywiodą go Anieli.

CHÓR

Kto będzie, kto? - Anelli?

WRÓŻKA

Anelli -? Nie.

CHÓR

A kto?

WRÓŻKA

On blisko już, może wśród was,
u drzwi, u progu - może tam -
już idzie... ino jest w półśnie.

CHÓR

Cyt - Cyt!

WRÓŻKA

Powietrze drga.

CHÓR

Ten błysk...

WRÓŻKA

To moja świeci Iza.
Czekajcie - cyt - już idzie, już -
zatrzymał się wśród burz.
Słyszycie wicher, pędzi chmury śniegów:
tam marzną waszych ostatki szeregów!

CHÓR
Konrad!

WRÓŻKA
To imię!

CHÓR
Konrad!!

WRÓŻKA
W pożarów duszącym dymie
idzie...

CHÓR
Lecz kto, lecz gdzie...?
Czy dorósł już? - Czy mąż? Czy dziecię?

WRÓŻKA
Ja nie wiem nic - ujrzyście!
Zwiastunką jestem. - Może już...
Ja wróżka, zwiastun, wróż.
Rękę swoją daj!

Może to ty -? Może to on -?
To tamten może -?

CHÓR
Wróż!

(Odprowadzają ją i idą za nią tłumnie, a już nowa grupa osób wchodzi do katedry).

SCENA 12.

STARZEC
*Podtrzymywany przez dwie dziewy,
idzie staruszek-ojciec siwy;
to głowę rzuci jak orzeł,
to głowę zwiesi i przystanie.
Przychynie ku sobie dziewczyny
i ręce kładzie na nie,
jakoby przez to rąk wezwanie
ducha wielkiego w nie zaklinał.
Modlitew on zaczyna śpiewy,
a one jako chór i finał.
Przyszli i wejściem są przejęci,
że tej dożyli godziny,*

*i patrzą, jako wniebowzięci,
po ścianach wielkiej katedry.*

Więc to tutaj - oto patrzcie, moje córki - do góry pojrzyjcie. Tam pod sklepieniem zatrzymuje się myśl polska. Oto tam jej najwyższy kres. - A tu ku murom i ścianom zapyłonym patrzcie, to najszerszy myśli polskiej lot. Widzicie więc, jakie polska myśl ma skrzydła. Jest ci ona tym ptakiem, który tu jest zamknięty i skrzydłami bije o kamień kolumn tych ciosany, i skrzydłami trąca te rycerze pośpione. - Przysiadła ta myśl polska dokoła, a we wieńce różnolite spłotła ludzie osobne. Córki moje, oto widzicie: jakby narody osobne, które kościół ten wiąże. Córki moje. Gdy Bóg w ten kościół wnijdzie - to wielkiej tajemnicy daje świadectwo. A może my będziemy ku świadectwu temu powołani? A jeżeli nie my żyjący - to duchy nasze tu przyjdą i świadectwo kościołowi temu dadzą.

CÓRKI

A jeżeli nie my żyjący doczekamy, to duchy nasze tu przyjdą na świadectwo kościołowi myśli polskiej.

STARZEC

Amen. - Córki moje, patrzcie, jako tu wszyscy się zebrali, i nie daj Boże, aby nas braknąć miało - gdy myśl polska się buduje. Patrzcie, córki moje - oto tu wszystko jest Polską, kamień każdy i okruch każdy, a człowiek, który tu wstąpi, staje się Polski częścią, budowy tej częścią. Oto i my teraz przydajemy miary ciału temu - i my teraz dopiero wśród tych murów jesteśmy Polską. Czujecież wy, córki moje, że my teraz jesteśmy Polską? Podajcie mi ręce - bliżej, bliżej, tu głowy ku piersi mojej pochylcie... Słyszycie? Jedno jest uderzenie naszych serc i jedna oddechu miara i - teraz my, córki moje, teraz dopiero jesteśmy Polską. Weźmi, Panie, w spokoju dusze nasze.

CÓRKI

Wezwij, Panie, w spokoju dusze nasze.

STARZEC

Tutaj możecie płakać - a żadna łza wasza nie będzie zapomniana. Radujcie się - a żadna radość wasza nie będzie samotna. Otacza was Polska, wieczyście nieśmiertelna. - Otwierajcie oczy, córki moje - patrzcie, patrzcie, patrzcie, a milczenie ust waszych złotym będzie dusz waszych pancierzem. Błogosławieństwo idzie ku wam.

CÓRKI

Błogosławieństwo bierzem.

(Wchodzi Geniusz)

*Czyli to muzyka te dziwne dźwięki,
czyli od ścian echa biega tulące,
czyli ptak to jaki u okien zbłąkany?*

Gołębie to może biją skrzydły?
Czy kto potrącił w organie
klawisze - i zadął wichrem?
Skądże ten mrok, co pada - — ?
Oto przychodzi ten, co wszystkim włada.
Jako posąg jego postawa;
jako spiżowe pokrywy,
jego ubiór i strój jego: Sława.
Na czole wiecha ogromna
zeschniętej ostu gałęzi.
Oblicze jako spiż ciemne.
Pojrzał. - Wszystkich oczy w uwięzi
swoim zatrzymał spojrzeniem.
Ręce ponad nimi rozpostarł
na znaki jakoweś tajemne
i mroków otoczył ich cieniem.
Ktożeś jest, widmo olbrzymie?
Kto jesteś, wielki i dumny?
Idziesz - drżą za tobą kolumny.
Stąpisz - drżą posady świątyni.
Skąd ten mrok dokoła ciebie?
Skąd ta okrutna zaduma,
która z onych posągi czyni - ?
Jakie twoje IMIE?

AKT DRUGI

INNA DEKORACJA:

*W tym akcie maski znaczyć mają
takich, co myśl swą ukrywają
i nigdy jej nie stawia jasno,
cudzą jest, czyli ich jest własną.
Z Konrada jeno patrzą z twarzy:
czy wierzy, czyli tylko marzy;
z Konrada zgadnąć chcą z oblicza:
pewny, czy tylko li oblicza;
z Konrada zgadnąć chcący z lic:
czy wie już, czyli me wie nic,
czy zna swe siły i swą moc,
czy sam jest, wkoło za nim noc,
czyli: czy się ku żywym garnie
i z czym pójdzie, co dalej zamierza?
Badają. - Konrad się nie zwierza,
kryje swą moc i swe męczarnie.
W tej walce z myślą walczy własną,
by ujrzeć ją dla siebie jasną.
Choć przeto maska z nim co gada,
on jeden sceną duszy włada
i szuka jeno swojej duszy,
aż ta się w nocnej zjawi głuszy.
Są masek twarze młode, stare,
pomięte rysą zmarszczków krętą;
gdy taką wdzieje kto maskarę,
poznać, że larwy dźwiga pęto.
Lecz nie znać nigdy z takiej twarzy,
co w myślach skrycie człowiek waży.
Zastygłe kłatwą jej oblicze
w zygzaki runów tajemnicze.
Człowiek, z myślenia ciągłą walką,
tragiczną staje się tu lalką,
zamaskowany maską stałą,
jakby bez duszy było ciało.
Wchodzą więc naprzód wszyscy tłumnie,
Konrada otoczywszy chórem;
gdziekolwiek chciałby pójść i stąpić,*

*zastąpią jemu drogę murem.
Kiedy kurtyna się odsłania,
razem z nim wszyscy tłumnie wchodzi,
a on je mową swą przegania,
gdy drogę jemu chórem grodzą.*

KONRAD

Warchoły, to wy! - Wy, co liżecie obcych wrogów podłóże, czołgacie się u obcych rządów i całujecie najeźdźcom łapy, uznając w nich prawowitych wam królów. Wy hołota, którzy nie czuliście dumy nigdy, chyba wobec biedy i nędzy, której nieszczęście potraćaliście sytym brzuchem bezczelników i pięścią sługi. Wy lokaje i fagasy cudzego pyszałstwa, którzy wyciągacie dłoń chciwą po pieniądze - po łupież piętą, zdartą z tej ziemi, której złoto i miód należy jej samej i nie wolno ich grabić. Warchoły, to wy, co się nie czujecie Polską i żywym poddaństwa i niewoli protestem. Wy sługi! Drzyjcie, bo wy będziecie nasze sługi i wy będziecie psy, zaprzęgnięte do naszego rydwanu, i zginiecie! I pokryje waszą podłóżę NIEPAMIĘĆ!

*I w czeluść ciemną maski żenie,
że przepadają (w noc je grąży).
Gdy sądzi, że jest sam na scenie,
już jedna koło niego krąży:*

MASKA I

Więc czujesz jakoweś parcie w sobie...

KONRAD

Tak...

MASKA I

I pożądanie...

KONRAD

.....Tak.

MASKA I

Więc czujesz w sobie jakoweś parcie i pożądanie,
i pragnienie.

KONRAD

.....!

MASKA 1

I że to jest żądza swobody.

KONRAD

.....Nie... Swobodę mam.

MASKA 1

- ?

KONRAD

Ilekoć pierś podniosę,
nie czuję żadnych kłamstw,
które by pierś tłoczyły. -
Powietrze w pierś napływa. -
I niczego nie widzę na dalekiej drodze
od moich ocz po skłon tych oto gór...
Myśl moja, która het ku morzu goni, posłuszna woli
mojej do mnie wraca.

*Ledwo że larwa gdzieś przepadła,
inna się już na scenę wkradła.*

KONRAD

Tędy prowadzi mnie poczucie słuszności i żądza sprawiedliwości, może niedościgniona, którą trzeba okupić krwią i prawie zawsze krwią, ale to żądza słuszności, a nie inna.

MASKA 2

Łudzisz się. Nie ma żadnego poczucia słuszności w przekonaniach i nie potrzeba nowej klasyfikacji przekonań, skoro ja się podejmuję każdego zmieścić w starym kalendarzu.

KONRAD

- Rozumiem.

MASKA 2

Nie rozumiesz - ale to nie przeszkadza, abyś mówił. Nie rozumiesz. Albo ty jesteś demokratą, ludowcem i tym podobnym, albo socjalistą i tak dalej, i tak dalej?

KONRAD

Na przykład ty jesteś arystokratą?

MASKA 2

Nie -

KONRAD

Nie? - Więc nie. Rozumiem. A tymi innymi, to jest demokratą czy ludowcem, także nie; socjalistą i tak dalej oczywiście nie, społecznikiem też nie?

MASKA 2

Nie.

KONRAD

Rozumiem, że mnie tylko raczysz oceniać.

MASKA 2

Ja umiem stać wyżej.

KONRAD

A!

MASKA 2

Umysł mój uchyla się od małostkowości i szybuje tam, gdzie ty nie sięgasz twoim umysłem.

KONRAD

?

MASKA 2

Nauka i sztuka patrzenia, sztuka życia i zrozumienie życia.

KONRAD

Tak wiele!? I cóż tam w tym Olimpie spokoju mówią o Polsce?

MASKA 2

?

KONRAD

Ty budzisz we mnie zupełnie nowe kombinacje odruchów. Nie przyszło mi jeszcze nigdy do myśli, żeby trzasnąć w pysk Jowisza.

MASKA 2

Budzę ja! I kogóż to obudziłem?...

KONRAD

Oto tego, który wskazuje palcem hołotę!

MASKA 2

!? - -

KONRAD

Wy chcecie żyć i nie ma podłości, której byście do ręki nie wzięli i nie przyswoili sercu. Wy chcecie żyć i już trawicie błoto i brud, i już was nie zadusza zgnilizna i jad; ale jadem i zgnilizną nazywacie wiew świeży od pól i łąk, i lasów. Wy chcecie żyć i plwać na wszystką rękę, która was i podłość waszą odślania.

MASKA 2

! - - -

KONRAD

Która was odgaduje!! Kłamcy!!!

*Zaledwie maska ta gdzieś znika,
już nowa za nim się pomyka.*

KONRAD

Nienawidzimy się wzajem i w tym nie ma nic dziwnego.

MASKA 3

Wiem, iż w tobie nienawiść jest.

KONRAD

Nie mów ze współczuciem. Jestem z mojej nienawiści dumny.

MASKA 3

?—

KONRAD

Tylko nienawiść jedna zdoła...

MASKA 3

?—

KONRAD

Nienawiść jest potężniejsza niż miłość.

MASKA 3

?—

KONRAD

Na nienawiść trzeba się zdobyć!

MASKA 3

Zdobyć?!

KONRAD

Zdobyć!

MASKA 3

- Zdobyć!

KONRAD

Nienawidzimy się wzajem i to nie jest nasze najgorsze złe. Niemal to jest nasze najlepsze.

MASKA 3

-?

KONRAD

Cóż za obraz, gdyby wszystko, co jest, działa się w imię miłości.

MASKA 3

- A!

KONRAD

A!

MASKA 3

Ależ hasło wszechmiłości...

KONRAD

Ha?

MASKA 3

...Które objąć może najdalsze kręgi.

KONRAD

To jest kłamstwo, którego powtórzenie nie sprawia trudności nikomu.

MASKA 3

A!

KONRAD

Miłość, ta wszechmiłość jest kłamstwem.

MASKA 3

??

KONRAD

No, przecież to jasne, że my nie myślimy w tej chwili o Amorach.

MASKA 3

A!

KONRAD

Chciałbyś to, co mówię, określić...

MASKA 3

Jako optymistyczne pojęcie nienawiści.

KONRAD

Otóż mam optymistyczne pojęcie nienawiści.

MASKA 3

Definicja się nadała.

KONRAD

Wszystko, co myślę, jest definicją...

MASKA 3

A!

KONRAD

Ostatecznym określeniem, i wszystko, co myślę, zależy...?

MASKA 3

Zależy...

KONRAD

Ode mnie!!

*Zaledwo ta pod scenę wpada,
a nowa już ku niemu gada:*

MASKA 4

Wyczerpuje się twoja sztuka i wyczerpuje się twoja myśl.

KONRAD

Nie. Widzę tylko coraz szerzej i obejmuję coraz szersze kręgi rzeczy, które widzę i słyszę. Zaś gaśnie wszystko, co utrzymywało się pustym dźwiękiem i farbą.

MASKA 4

Gaśnie sztuka. Przemaga życie.

KONRAD

Nie. Rozwija się sztuka.

MASKA 4

A życie?

KONRAD

Życie dla mnie nie istnieje.

MASKA 4

?

KONRAD

Tak samo, jak nie istnieje dla nikogo jako rzecz, która by nie była sztuką i wysokim artystem.

MASKA 4

-?

KONRAD

Ale logiki tego, co jest, dojrzyć; logikę tę przejrzeć jest trudno.

MASKA 4

A tak.

KONRAD

Przełądać jej nie potrzeba!

MASKA 4

?

KONRAD

Nie wolno.

MASKA 4

?

KONRAD

A bramy wszystkie na ścieżaj otwiera tutaj sztuka,

MASKA 4

Artystom.

KONRAD

Wszystkim. Artystami są wszyscy. I ci, co o tym wiedzą, i ci, co o tym nie wiedzą zgoła o sobie.

MASKA 4

Któż to wszystko ułożył?

KONRAD

Cóż ci do tego!?

MASKA 4

?

KONRAD

Cóż ci do tego, kto zapalił słońca i dał nienawiść narodom, kto gasi tysiące gwiazd i wznieca gwiazd tysiące; kto wpędził w ruchy świat; kto stróżem naszych dusz, rzeźbiarzem naszych ciał; kto może nam zabrać wszystko, co dał.

MASKA 4

Bóg.

KONRAD.

Nie będziesz wzywał nadaremno!

MASKA 4
Przykazania?!

KONRAD
Nie będziesz wzywał imienia Polski nadaremno!

*Zaledwie ta ze sceny schodzi,
już nowa drogę mu zagrozi.*

MASKA 5
Niekoniecznie musi się zwyciężyć tu; można zwyciężyć tam.

KONRAD
Tam - ?!

MASKA 5
Można zwyciężyć tam, kędy nie sięgnie żadna dłoń, żadna żelazna ręka; gdzie walczą i zwyciężają miecze, których nie udźwignie żadna człowiecza władność ani zręczność żadna człowiecza nie dopomoże.

KONRAD
Tam?!

MASKA 5
Tam.

KONRAD
Gdzie?

MASKA 5
Tam.

KONRAD
Człowiek myślący tak górnie jest grzybem społeczeństwa, w którym raczy przebywać. Czyli lepiej, gdybyś przebywał...

MASKA 5
-?

KONRAD
Tam.

MASKA 5
Nie ja sam znaczę sobie czas ani nikt kresu mi nie wskaże. To są niewiadome.

KONRAD

Nie tylko nie widzisz kresu sobie, ale wszak prawda, że i początek twój jest tobie tajemnicą.

MASKA 5

Ile że Genesis wszelka jest tajemnicą, a taką jest i Genesis z ducha.

KONRAD

I jedyną drogą dla rozwoju tych tajemnic jest...

MASKA 5

Jest według ciebie?...

KONRAD

Milczenie. -

Boleję nad tym, że w ogóle myślisz.

MASKA 5

I że myśli mojej pod korzec schować nie można.

KONRAD

Czynisz to zresztą z myślą innych.

MASKA 5

Zwłaszcza z nedorzeczną myślą cudzą.

KONRAD

To pięknie. Ale to jest uzurpowanie prawa. Skąd masz prawo?

MASKA 5

W Polsce jak kto chce.

KONRAD

O ile się to stosuje do tego, czego chcesz ty.

MASKA 5

Przyznajesz mi, że chcę.

KONRAD

Wcale nie. Jest to tylko wola literacka, cenzura myśli cudzej, właściwa przyzwyczajeniom dziennikarza.

MASKA 5

Którym nie jestem.

KONRAD

Jest to zatem tego pokroju talent.

MASKA 5

!

KONRAD

Nie twórczy.

MASKA 5

?

KONRAD

Tworzący ten las pnączów, przez który przedrzeć się nie może gromada podróżników; - tworzący ten oczeretów gąszcz i gęsty szuwar na stawiskach, kędy nocą świecą fosforycznie nenufary, wonią duszące, i irysy wątle się chwieją.

MASKA 5

Piękne.

KONRAD

A kędy pada żabi skrzek i wieczorami żabi rozbrzmiewa rechot.

MASKA 5

To wszystko wiem.

KONRAD

To wszystko jest i poza tobą, i poza mną, bo to są rzeczy, które są i dla których niczyich oczu nie potrzeba.

MASKA 5

A!

KONRAD

A powtarzanie ich z nudów i sycenie się nimi z nudów...

MASKA 5

No... no...

KONRAD

Nie tworzy nic.

MASKA 5

A!

KONRAD

A! - Myśleć nad Polską i Słowiańszczyzną i snuć ją w mgłach oparnych z łąk i w złotym tęczy łąku, snuć ją z tych mgieł oparnych z łąk, złotego tęczy łąku, z pól o smutnawym wdzięku, w znaczącym załamaniu rąk i spojrzeń głębi...

O, tak, tak, tak, tak...

MASKA 5

O, to jest to wszystko, czegoś jeszcze nie pogłębił.

KONRAD

O, to jest wszystko, co my na razie umiemy.

MASKA 5

A to jest wszystko.

KONRAD

To jest NIC!!!

*Ledwo przepadła u węgara,
już nowa wchodzi znów maskara:*

MASKA 6

A gdziekolwiek pójdziesz, pójdzie za tobą naród twój. Czyli będziesz go wiódł przez orne pola, czyli po stokach wzgórz, czyli w gór zapadliska i skał pustosze.

KONRAD

- Pójdą...

MASKA 6

Czyli powiesz je ku świątyniom...

KONRAD

A tak, ku świątyniom.

MASKA 6

Poczynasz myśleć.

KONRAD

Pójdą, gdziekolwiek je powiodę, i będą ze mną razem, za moim walczący Słowem, którego używać będą wszędy.

MASKA 6

Będzie to gromada jakaś czy gmina?

KONRAD

Będzie to: KOŚCIÓŁ WOJUJĄCY.

MASKA 6

A ty ich powiesz.

KONRAD

Ku świątyni. Wejdziemy w progi gmachu, po wstąpiach wysokich i staniemy przy kolumnach. A nad naszymi głowami wysoki strop sklepiony, umalowany błękitem i posiany srebrem gwiazd.

MASKA 6

Kościół żywych.

KONRAD

Kościół umarłych.

MASKA 6

?

KONRAD

A którykolwiek wnijdzie tam i stanie pomiędzy nami jako pomiędzy swoimi, ten wyzuty już będzie ze wstrętów życia, oczyszczony ze zapędów złych i każących ducha i będzie bratem mnie i braci mojej.

MASKA 6

!!

KONRAD

A na dzień onego wielkiego Święta, które będzie świętem narodu, otworzę zawory sklepów podziemnych i zejdziemy po schodach, wiodących w lochy, ku rozległym piwnicom, kędy leżą prochy wielkich w narodzie, w kamiennych i złocistych zamknięte skrzyniach.

MASKA 6

Królewskie groby.

KONRAD

Na dzień wielkiego święta, które będzie świętem narodu, zejdziemy ku grobom królewskim.

MASKA 6

!!

KONRAD

A kiedy dusze nasze dojrzeją, jako kłosa dostałe lecie, jako owoce sadu pielęgnowanego...

MASKA 6

!!!

KONRAD

Tedy zamkną się za nami zawory sklepień podziemu.

MASKA 6

Pomrzecie!

KONRAD

Wyzwoleni!!

*Ledwo zanikła gdzieś za ścianą,
już nowa z miną jest udaną:*

MASKA 7

Przede wszystkim trzeba tu odróżnić, co jest twoją myślą, a co moją.

KONRAD

A zdaje mi się, że to jest najważniejsze, co tu jest moją myślą, a co twoją.

MASKA 7

W sprawach tej miary, co ta, wszelki bieg i rozwój myśli jest pierwszorzędnej wagi.

KONRAD

Przypisujesz sobie zatem pierwszorzędną wagę.

MASKA 7

Naszej rozmowie.

KONRAD

Ja właśnie tyle tylko chcę dowieść, że sprawy te są poza nami i mimo nas są, i że nasze myślenie nad nimi...

MASKA 7

No co...?

KONRAD

Nie ma żadnej wartości.

MASKA 7

Więc i twoje.

KONRAD

Więc i moje.

MASKA 7

A więc cóż! - ?

KONRAD

Że jest konstrukcja artystyczna, której tajemnice można przeczuwać i odkrywać, i odsłaniać. Ale że do tego prowadzi...

MASKA 7

?

KONRAD

Li tylko SZTUKA. Czyli więc, że z myślenia chaotycznego ostoi się jedynie sztuka, jako rzecz wieczysta, a wszystko inne...

MASKA 7

A wszystko inne?

KONRAD

Zaginie!

Sztuka ma zarody nieśmiertelności i jedna jedyna jest tradycją. Czyli więc, że z myślenia chaotycznego ostoi się jedynie Sztuka, jako rzecz wieczysta.

MASKA 7

Cóż głosi Sztuka?

KONRAD

A otóż właśnie? cóż głosi Sztuka?

Oto Sztuka głosi: Śmierć, bo cóż szczytniejszego nad Śmierć? Ta jest wielkością w naszym wszystkich wiar pojęciu i wszechczasów i ta wielkość daje.

MASKA 7

Któż wielkości pragnie?

KONRAD

Polska i jej dzieci.

MASKA 7

Więc oni pragną czego?

KONRAD

Oni pragną więcej i wyżej sięgają żądaniem, niż człowiek osiągnąć i zdobyć może.

MASKA 7

Wiem. Posłannictwo:

KONRAD

A tak, POSŁANNICTWO.

MASKA 7

Które nas unosi i rozwija, i spotężnia.

KONRAD

Które nam daje skrzydła i skrzydła rozwija, a usuwa ciernie spod stóp.

MASKA 7

Więc...

KONRAD

Piękne jest i zabójcze,

Szczytem jest i kresem.

Początkiem jest Nieśmiertelności i Śmiercią;

Śmiercią żywych.

MASKA 7

A Sztuka?

KONRAD

O, to jest właśnie Sztuka!

MASKA 7

Sztuka więc jest dla wybranych. Rozumiem ją tak i nie rozumiem jej inaczej.

KONRAD

Nie. Albo masz słuszość - i słuszności nie masz wcale.

MASKA 7

??

KONRAD

A to zależy od...

MASKA 7

Od... ?

KONRAD

Kędy, gdzie, w jaki czas urywa się myśl, wątek myśli, nitkę.

MASKA 7

Nitkę?

KONRAD

Nitkę Ariadny.

MASKA 7

Wiodącą do labiryntu.

KONRAD

Nie, tę, którą dzierżąc i z kłębka rozwijając, zejść można w labiryntu tajniki i najskrytsze ulice pałacowe przejść. I te górnych pięter, i te podziemu, i te dalekie drogi podkopów, i te ścieżki na wyżynie zawrotnej dachu.

MASKA 7

Cóż dla nas jest Labiryntem?

KONRAD

Wawel.

MASKA 7

A Ariadną?

KONRAD

Duma.

MASKA 7

A kłębkiem?

KONRAD

Miłość dla tego, co jest...

MASKA 7

Tam.

KONRAD

Nie. - We mnie!

MASKA 7

A!

KONRAD

A prze mnie tam i pcha, i prowadzi...

MASKA 7

?

KONRAD

Nienawiść ku temu, CO JEST TAM.

*Odeszła - jużci nowa stoi
i twarz maskarą rysów zbroi.*

MASKA 8

Jest to przede wszystkim niejasność myśli.

KONRAD

Nie pierwszy raz to słyszę z ust twoich. Dowodzi to tylko, że tłumaczę się wyraźniej, niż czasem mniemać mogę.

MASKA 8

?

KONRAD

Bo nie ma myśli tak niejasnej, której by człowiek, myślący jasno i wyraziście, nie przenikał i nie rozumiał.

MASKA 8

Chcesz koniecznie być rozumiany.

KONRAD

Ciebie to drażni, że jestem rozumiany, niejako pomimo mnie - nawet mimo mojej niejasności.

MASKA 8

Zagadki.

KONRAD

Zagadki, Sfinksy. Otoczeni jesteśmy lasami, u skraju których stoją Sfinksy-strażnicy i samym tym, że u skrajów leśnych stoją i że są, każą się domyślać tajemnic.

MASKA 8

Któż dla nich będzie Edypem?

KONRAD

Tak, tak. Edyp odgadnie ich tajemnice. Edyp czytać będzie z ich oblicza, a one zrozumią i zgadną, że on czyta z ich twarzy i do głębi zagłada oczyma.

MASKA 8

A!

KONRAD

I zginie jak Edyp.

MASKA 8

Więc to nie ja jestem z tych, którzy stoją u skraju lasów, ani ja jestem z tych, którym przydajesz imię Edypa?

KONRAD

- Nie ty.

MASKA 8

To jasne - tak, to jasne.

KONRAD

A więc się orientujesz.

MASKA 8

W metaforach i porównaniach.

KONRAD

Na terenie sztuki.

MASKA 8

A tym Edypem?

KONRAD

Jestem ja.

MASKA 8

A!

KONRAD

I brat mój, i ojciec mój, i mój syn.

MASKA 8

A!

KONRAD

A to porównanie należy do sztuki i jest... ogólnoludzkie...

MASKA 8

Hm - tak.

KONRAD

A ty chciałeś przede wszystkim, aby to była Polska ten las, Wielkość i Śmierć te sfinksy, a...

MASKA 8

A Edyp?

KONRAD

A Edyp: POEZJA.

MASKA 8

! - - - - -

KONRAD

Tak jest. Ty jesteś z tych, którzy wszędzie, wszędzie szukają Polski, w każdym dziele sztuki, w każdym zdaniu, gdzie jest zawarta piękność i myśl głęboka a niepokojąca.

MASKA 8

A! - a! - a!

KONRAD

A nikt nie szuka jak tego, co jest jego duszy własnością i tęsknotą.

MASKA 8

Ja?!!

KONRAD

Oto Polska jest twojej duszy własnością i tęsknotą!

- - - - -

*Precz znikła; nowa już się skrada,
już za nim tropi, siedzi, bada.*

KONRAD

Potęga!

MASKA 9

Zatrzymałeś się przy tym słowie.

KONRAD

Potęga.

MASKA 9

Nie mów tego wyrazu.

KONRAD

?

MASKA 9

Potęga, zapowiedziana słowem - traci.

KONRAD

?

MASKA 9

Traci. - Cóż to chcesz zapowiedzieć?

KONRAD

Spełnić.

MASKA 9

??

KONRAD

Dopełnić.

MASKA 9

!

KONRAD

A to jest różnica. - Dopełnić! tego, co zapowiedziane, tego, co przepowiadane.

MASKA 9

?

KONRAD

Po wszystkie czasy; gdzie w latach milczenia rozwijała się myśl.

MASKA 9

A po myśli szedł - ?

KONRAD

Czyn!

MASKA 9

A czyn jest potęgą!

KONRAD

!

MASKA 9

Potęga ujawni się przez czyn?!

A to wszystko jest frazes, poza którym nie kryje się nic. Ot, nagi frazes pusty, pusty, pusty, jak twoje oczy, jak twoja pierś. Oto, to jest ta pustka, która cię otacza - że ją masz w sobie.

KONRAD

A... a.

MASKA 9

I gdzież „potęga”.

KONRAD

Smutek.

MASKA 9

Już skrzydła zwinięte? Ot to, co znaczy przypinać cudze skrzydła.

KONRAD

A!

MASKA 9

Ikar! Ikarowy lot i Ikarowy los.

KONRAD

!

MASKA 9

A wiesz, gdzie to prowadzi?

KONRAD

No tak.

MASKA 9

W przepaść!

KONRAD

W przepaść.

MASKA 9

Chyba że kto rękę poda.

(podaje rękę).

KONRAD

Nie, nie, nie.

(odsuwa się).

MASKA 9

Ty mnie nie znasz.

KONRAD

Znam, znam, znam.

MASKA 9

Podaję rękę z radą.

KONRAD

Wiem, wiem, wiem.

MASKA 9

Dłoń w dłoni, możemy wiele zrobić.

KONRAD

(obojętnie)

Tak, tak, tak.

MASKA 9

Powiem ci myśl, która jest czynem i czynu poezją.

KONRAD

Domyślam się.

MASKA 9

Nie.

KONRAD

Tym bardziej się domyślam.

MASKA 9

Oto, że - powinniśmy.

KONRAD

Nic nie powinniśmy.

MASKA 9

Tak - więc żadne „powinniśmy”.

KONRAD

Żadna obowiązkowość.

MASKA 9

Żadna. - Więc: musimy coś zrobić, co by od nas zależało.

KONRAD

Musimy coś zrobić, co by od nas zależało.

MASKA 9

Zważywszy, że dzieje się tak dużo, co nie zależy od nikogo.

KONRAD

A!

MASKA 9

A!

KONRAD

Musimy coś zrobić, co by od nas zależało, zważywszy, że dzieje się tak dużo, co nie zależy od nikogo.

*Znika, a nowa już powstanie,
by nowe zadać mu pytanie:*

MASKA 10

Dążysz... do... gdzie?

KONRAD

Do... *(zatrzymuje się)*

MASKA 10

Do jakowegoś wyzwolenia.

KONRAD

Śmierć?!

MASKA 10

Samobójstwo.

KONRAD

A że ty przez śmierć dobrowolną rozumieć jesteś w stanie li tylko samobójstwo.

MASKA 10

No, a cóż?

KONRAD

Przyjmij tylko do wiadomości, że wyzwolenie przez Śmierć można mieć nie tylko na drodze samobójczej.

MASKA 10

No, ale w każdym razie jest to: zabić się.

KONRAD

Jest to zabić siebie... siebie, tego, który jest... Bez wystrzału i bez trucizny, której się zażywa. - Ale to dopiero początek... I jeszcze nie o tym myślałem, a raczej mówiłem.

MASKA 10

Tak, bo nie mówisz tego, co myślałeś.

KONRAD

Bo chcę przede wszystkim, ażebyś myślał wraz ze mną.

MASKA 10

Otóż więc myślę.

KONRAD

To znaczy ledwo: słuchasz:

MASKA 10

Tak.

KONRAD

Słuchaj zatem. Myślałem: o wojnie i o bitwie, gdzie można zginąć, i o działaniu jakimś, gdzie można ginąć - ale to będzie PRZYPADEK. Więc nie szukałbym tej śmierci mojej, ale jest ona na tej drodze możliwa.

MASKA 10

Jest zresztą możliwa na każdej innej.

KONRAD

A więc dobrze, bo to odwraca moją myśl. Tak tak... Więc śmierć moja, skoro możliwa jest na każdej innej drodze, przeze mnie nie wybranej i nie upatrzonej - więc, więc... tamte wypadki są przypadkami i są przypadkowe, i będą przypadkowe.

MASKA 10

I będą przypadkowe? - Mówisz, jak o pewności. Jako o rzeczach pewnych i niezawodnych.

KONRAD

Niezawodnych i przypadkowych.

MASKA 10

?

KONRAD

Jest to zresztą to, co przynosi każde działanie.

MASKA 10

Każde działanie?!

KONRAD

Wszelki ruch zbiorowy, ruch mas.

MASKA 10

Ruch mas ?!

KONRAD

Ruch wielkich mas!

MASKA 10

Więc ruch wielki!!

KONRAD

Tak jest - WIELKI RUCH.

MASKA 10

I ten miałby być przypadkiem?

KONRAD

Nie. Ten jest koniecznością. A więc się stanie poza mną także. I ja nie potrzebuję się o niego troskać. Ten jest koniecznością nieodwołalną.

MASKA 10

? - Tak! - a?... a! - Tak!

KONRAD

Nieodwołalną! - Ale on przyniesie szereg przypadków, rzeczy luźnych, nie powiązanych, tych, które się niczym nie dadzą powiązać; rozumem ludzkim, a nawet wolą będą trudne do opanowania - jak zawsze. -

MASKA 10

Aha!

KONRAD

Czyli - że to, co było po tylekroć razy, tyle set razy, przyjdzie i stanie się, i odbędzie się tak, jak się odbyło tyle set razy.

MASKA 10

To jest:

KONRAD

Odbędzie się jako szereg przypadkowych zdarzeń, jako szereg epizodów.

MASKA 10

Dramatu.

KONRAD

A tak, dramatu.

MASKA 10

O podkładzie tragicznym.

KONRAD

Szereg epizodów dramatu o podkładzie tragicznym... No, ale do czegoż właściwie prowadziłem?

MASKA 10

Do Śmierci.

KONRAD

Nie. - Do wyzwolin.

MASKA 10

Jak terminator!?

KONRAD

O tak - jak terminator... tak, tak. Terminowałem długo u wielu przemożnych potęg, które władają moją - i teraz czas mi wyzwolić się.

MASKA 10

Pokruszyć te potęgi.

KONRAD

Nie wiem.

MASKA 10

Nie znasz ich natury - ?

KONRAD

Dopokąd nie stanę przed którą z nich blisko, to ich nie umiem wskazać, ale są momenty, gdy je widzę jasno.

MASKA 10

Ha!

KONRAD

Jest to tak: jakby wkoło mnie w krąg, we wielkiej sali...

jakby wkoło mnie w krąg

we wielkiej kutej sali

Bogowie rzędem stali:

na podnóżach wysokich posągi.

Jakby to było we Walhali.

MASKA 10

We Walhali!

KONRAD

Ale do czego ja to dążyłem - ?

MASKA 10

Do nazwy i określenia tych bogów.

KONRAD

Bogów!

MASKA 10

Z którymi walczysz.

KONRAD

O co...? o co - ?

MASKA 10

O wyzwolenie.

KONRAD

Nie rozumiesz mnie. - Ja mam spełnić przeznaczenie.

MASKA 10

Czyje?

KONRAD

Ich i moje.

MASKA 10

?... Co masz zrobić?

KONRAD

A!!!! A!! Pytasz mi się nareszcie, co mam zrobić? Co mam zrobić? O radości, że ty mi się o to pytasz? Ty mi się pytasz! Ja słyszę to pytanie: CO MAM CZYNIĆ? - Ja, który tylko wciąż słyszałem: „co myślisz ?” A! A! Co mam zrobić - ? - - Mam spełnić przeznaczenie ich i moje.

MASKA 10

?

KONRAD

Wykraść ten święty ogień - - - który tam płonie.

MASKA 10

Wykraść...

KONRAD

Wziąć ten święty ogień i dać...

MASKA 10

I dać...

KONRAD

Tym, którzy czekają.

MASKA 10

Na kogo?

KONRAD

Na ogień. Na nikogo nie czekają, ale czekają ognia, żaru, który budzi, który daje siłę, moc, potęgę.

MASKA 10

A!

KONRAD

Ognia czekają. Ognia!

MASKA 10

Prometeusza!

KONRAD

A tak, Prometeusza. Nie człowieka czekają ani tego, który ogień poniesie, ale ognia, ognia, żaru!

MASKA 10

?

*Ledwo przepadła kędyś w plótka,
już nowa idzie bałamutna.*

KONRAD

A co jest mi wstrętne i nieznośne, to jest to robienie Polski na każdym kroku i codziennie.

MASKA 11

?

KONRAD

To manifestowanie polskości.

MASKA 11

Ach!

KONRAD

Bo to tak wygląda, jakby Polski nie było, Polaków nie było... Jakby ziemi nawet nie było polskiej i tylko trzeba było wszystko pokazywać, bo wszystkiego zostało na okaz, po trochu; ... pokazywać, jakby srebra stołowe w zastawie, pokazywać, jakby kartki i karteczki zastawnicze - i kryć się, i udawać, i udawać.

MASKA 11

?

KONRAD

Po co, na co? Bez tych manifestacji wszystko jest: i ziemia, i kraj, i ojczyzna, i ludzie.

MASKA 11

I naród.

KONRAD

Tylko naród się zgubił.

MASKA 11

?

KONRAD

Tak, tylko naród się zgubił, a wszystkie czynniki jego składowe są, są, są.

MASKA 11

I kto go zgubił?

KONRAD

A tak - więc kto go zgubił?

My, my, tak jest, my.

MASKA 11

- ?

KONRAD

Tak jest, my. Nie przez wojny, nie przez klęski i porażki wojenne, bo te się dadzą zmienić, bo to są chwilowe rzeczy, bardzo chwilowe.

MASKA 11

?

KONRAD

Bo to są rzeczy jednego dnia.

MASKA 11

?

KONRAD

Nie o tym będę mówił, bo to dla mnie jasne. Ale - że to my, my przyczyną, że się gdzieś zagubił naród.

MASKA 11

No, no, no.

KONRAD

Że pozwalamy w tej sprawie namyślać się byle komu.

MASKA 11

?

KONRAD

Każdemu obywatelowi polskiemu, każdemu...

MASKA 11

Każdemu uczciwemu Polakowi. No, cóż złego?

KONRAD

A to złego, że każdy uczciwy Polak, jak skoro zacznie gadać, tak ze słabą głową przegada wszystko; a on jest tylko od tego, żeby siedział w swoim kącie, na swoich śmieciach i BYŁ!

MASKA 11

To jest zamykanie gęby.

KONRAD

A tak. Powinien być, być, być. Być ze zamkniętą gębą.

MASKA 11

Ha!

KONRAD

I nie filozofować, by nie przefilozofować Polski, bo...

MASKA 11

Bo... ?

KONRAD

Bo gubi naród.

MASKA 11

?

KONRAD

Bo tak gubi się naród.

MASKA 11

Ha! To cenzura!

KONRAD

A tak. Powinna być cenzura narodowa.

MASKA 11

?

KONRAD

Cenzura narodowa, która by działała tak, jak działają cenzury we wszystkich państwach wszystkich narodów.

MASKA 11

Ależ Polska ma być...

KONRAD

A tobie co do tego, czym Polska ma być. Ty masz milczeć.

MASKA 11

Tak samo ty.

KONRAD

A nie - bo ty.

MASKA 11

Bo ja co?

KONRAD

Bo ty: kłamiesz!

MASKA 11

?

KONRAD

Ja wiem, czego ty chcesz: że Polska ma być mitem, mitem narodów, państwem ponad państwa, prześcigającym wszystkie, jakie są. Republiki i Rządy; oczywiście niedościgłym, wymarzonym. Ma być marzeniem - tak, ideałem. Tak! Według ciebie ma się nie stać nigdy. Tak, a nigdy ma się STAĆ, nigdy BYĆ, nigdy się urzeczywistnić.

MASKA 11

A ty chcesz?

KONRAD

A ja chcę tego, co jest wszędzie.

MASKA 11

?

KONRAD

I tego, co jest, CO JEST, tak, jak jest! tylko...

MASKA 11

Tylko?

KONRAD

Tylko z usunięciem oszustwa narodowego.

MASKA 11

?

KONRAD

Z usunięciem kradzieży narodu; oszustów, którzy rujnują naród! złodziei, którzy okradają naród!

MASKA 11

Z czego?

KONRAD

Po pierwsze z duszy! z duszy! z duszy! Duszę mu kradną!!!

*Przepadła; jużci nowa kroczy
i wylupiaste zwraca oczy.*

KONRAD

U nas jest kraj gościnny. No, tak się zmieści każdy złodziej. No tak. Ale on zawsze będzie wiedział, że jest złodziej.

MASKA 12

?

KONRAD

Złodziej tym ludziom, którzy by się urodzić mieli z czystej krwi narodu.

MASKA 12

Krew narodu!

KONRAD

Oto przede wszystkim powinniśmy uszanować krew narodu. I nie dać jej marnować. Nie pozwolić marnować krwi narodu.

MASKA 12

Jakże to?

KONRAD

Nie pozwolić prostytuować naszych kobiet.

MASKA 12

A!

KONRAD

A tak. My nie powinniśmy pozwolić naszych kobiet obcym, tym obcym, którzy siedzą wśród nas.

MASKA 12

Ależ kobiety są niezależne.

KONRAD

Nie, nie są i nie będą. Bo całym ich życzeniem i dążeniem powinno być, żeby od tej myśli niezależne nie były.

MASKA 12

? Ależ one same...

KONRAD

One same są niczym.

MASKA 12

?

KONRAD

Nie mogę ścierpieć i znosić, i słuchać, że kobieta Polka przeistacza dom męża obcego i czyni zeń dom polski.

MASKA 12

?

KONRAD

Jeżeli tak czyni, to czyni podłość.

MASKA 12

?!

KONRAD

Czyni podłość, która się prędzej czy później odezwie w charakterze potomstwa.

MASKA 12

Jak to?

KONRAD

Że wytwarza się tłum ludzi obojętnych dla naszego narodowego społeczeństwa, którzy go zaprzędają.

MASKA 12

Jak?!

KONRAD

Przez to, że o niczym nie myślą. Że się prędko godzą z warunkami i że nie czują potrzeby zmiany.

MASKA 12

Przesada.

KONRAD

A właśnie! że widzą w każdej właściwej myśli dorzecznej przesadę.

MASKA 12

I niedorzeczność.

KONRAD

Choćby i niedorzeczność. A ja tę obojętność nazwę podłością, ale ich za nią winić nie mogę. Takich nie mogę i nie chcę nigdy obwiniać.

MASKA 12

Więc co?

KONRAD

I tacy się zmieszczą. Ale winniśmy przeciwdziałać i nie pozwolić marnować naszej krwi i naszych dziewcząt, tak dobrze obcym, jak swoim. Tego nie powinniśmy, a to tylko może zrobić...

MASKA 12

Kto - ?!

KONRAD

Polski rząd. Bo żaden inny naszych interesów, interesów naszej krwi bronić nie będzie.

MASKA 12

A!

KONRAD

A tak! Bo inne są dla nas i naszych spraw, i naszych świętości oszustami!

MASKA 12

A!

KONRAD

Oszustami!!

Znikła; już inna jest na straży

i niby myśl w zadumie waży.

KONRAD

Poezją nie są wiersze.

MASKA 13

?

KONRAD

Poezją nie jest to, co my dotychczas za poezję uważaliśmy. Nawet ta treść poetyczna, którą się tak klasyfikowało - już nią dziś nie jest - nie jest.

MASKA 13

?

KONRAD

To już umieją paplać wszyscy.

MASKA 13

?

KONRAD

Umieją paplać!... źle, przekreślać; stracili więc właściwą wagę słów - i słów właściwe znaczenie. A raczej byle jakie słowa i byle jak złożone wystarczają, by przeciętne umysły nastroić poetycznie. Czyli że...

MASKA 13

?

KONRAD

Czyli: że straciliśmy wiarę w słowo.

MASKA 13

?

KONRAD

Naród nasz stracił wiarę w słowo.

MASKA 13

?!!

KONRAD

Alboż ty wiesz, co jest Słowo?

MASKA 13

?

KONRAD

Jeśliś go tak nadużył?

MASKA 13

?!?

KONRAD

Tak, bo to jest nadużycie, nadużycie, oszustwo, zbrodnia, kłamstwo, fałsz, fałsz. Ty kłamiesz!

MASKA 13

!!

KONRAD

Jakże ty, człowieku, myślisz o sobie! O swojej duszy!

MASKA 13

?

KONRAD

Ty nie rozumiesz jednego wyrazu. Nic, nic, nic.

MASKA 13

?

KONRAD

O, ta głowa - o, to serce - o, ta pierś - o, to ramię - oczy - usta - głos!

MASKA 13

?

KONRAD

Cha cha cha cha! Bierz kruż! Do studni, do studni; dalej, precz; pleć, pleć; noś tę wodę, lej potoki, kaskady, pluskaj! Bierz kruż, dalej!

MASKA 13

???

KONRAD

Danaidy! Danaidy!

*Zapada właśnie pod podłogą;
już nowa sunie z miną srogą.*

KONRAD

My mamy za wiele poczucia solidarności narodowej.

MASKA 14

?

KONRAD

I tym nas oszukują, że my powinniśmy mieć to poczucie solidarności narodowej.

MASKA 14

?

KONRAD

Bo wszędzie są złodzieje i rozbójce, i oszusty. I gorsi, i lepsi.

MASKA 14

No tak, tak.

KONRAD

A mimo to żyją jako kompleks ludzi, pod jednym tytułem.

MASKA 14

No tak, tak.

KONRAD

A nam z okazji tej właśnie polowy, która jest złą... W nas chcą wmówić, że za to jesteśmy odpowiedzialni i że jesteśmy do niczego.

MASKA 14

Aha.

KONRAD

A cóż nas ta zła część naszego narodu obchodzi?

MASKA 14

Aha. - Oczywiście nic.

KONRAD

No więc?

MASKA 14

No więc...

KONRAD

No więc nie powinniśmy żyć solidarnie ze sobą.

MASKA 14

Ze sobą. - Tak.

KONRAD

No, to znaczy, że my... (*zamyśla się*)... że my przecież nie możemy być... - (*urywa*)... Że oczywiście człowiek słaby, który jest bierny, ulega; - bo tak być miało - i tak by było zawsze.

MASKA 14

Tak.

KONRAD

Ale to nie znaczy, że naród ulega.

MASKA 14

Tak - no tak.

KONRAD

Więc my tracimy przez to, że wyrabiamy niepotrzebnie w tylu ludziach poczucie narodowości, a oni, nie mając charakteru, nie wiedzą, co z tym począć, i kapitulują.

MASKA 14

Aha.

KONRAD

Ale za nich nie może być odpowiedzialny naród. Oni nie są narodem.

MASKA 14

Tak, oni nie są narodem.

KONRAD

Niepotrzebnie wyrabiamy poczucie narodowości i solidarności z lichą częścią naszego narodu. Jest to rzeczą złą i niepotrzebną.

MASKA 14

Tak.

KONRAD

Bo my zawsze będziemy mieć do usług i do rozporządzenia tę lichą część naszego narodu.

MASKA 14

Tak.

KONRAD

A oczywiście tym bardziej i lepiej, gdy ona będzie w naszych rękach.

MASKA 14

Ha! w naszych rękach!

KONRAD

Tak jest, w naszych rękach! Powinniśmy mieć wszystko w naszych. Tak, jak inni.

MASKA 14

?

KONRAD

A będziemy co najmniej tacy, jak inni.

MASKA 14

A!

*Co tylko wpadła poza ściany,
już nowy idzie druh kłamany:*

MASKA 15

Przejmuje mnie ta bezdenna głębokość myśli, ta głębia ducha, idącego ku odkupieniu przez mękę i ból.

KONRAD

To nie to.

MASKA 15

Ta, że tak powiem, Chrystusowość.

KONRAD

Chrystusowość!

MASKA 15

Ta Chrystusowość posłannicza, ta idea męki krzyżowej i odkupienie przez mękę.

KONRAD

Tam w niebie, w które, notabene, nie wierzysz.

MASKA 15

?

KONRAD

Na co mamy być Chrystusem narodów, wyłącznie na mękę i krzyż, i dla cudzego zysku?

MASKA 15

?

KONRAD

Dla cudzego zysku i wyzysku tych, którzy nie będą Chrystusami narodów, a...

MASKA 15

Obrażasz swój naród.

KONRAD

Chcę go zasłonić przed oszustami.

MASKA 15

?

KONRAD

Zasłonię go przed oszustami, tymi, co mu kradną duszę za cenę rzeczy nieuchwytnych. Co mu odbierają dumę i każą się pokorzyć; tymi, co mu odbierają pychę i każą się kajać w prochu upodlenia i żebrać. Przed tymi chcę naród mój ocalić, co każą mu jak żebrakowi skomleć i jęczeć - - jemu, bogaczowi...

MASKA 15

?

KONRAD

Jemu, który jest bogaczem takim samym, jak każdy inny.

MASKA 15

?

KONRAD

Wszak każdy naród co innego niż państwo. Naród ma jedynie prawo być jako PAŃSTWO. A państwo zaś jest w stanie pomieścić wszystkich, jakichkolwiek, we wspólnej gminie.

MASKA 15

? - Więc...

KONRAD

Ale cóż to ciebie obchodzi?

MASKA 15

?

KONRAD

Ja nie chcę, abyś ty się tym interesował, to jest: opiekował. Ja chcę, żeby te rzeczy były tobie narzucone i żebyś ty wobec nich stał się niczym.

MASKA 15

?

KONRAD

Wobec *rzeczy* bezwzględnych, które idą same ze się. Same z siebie.

MASKA 15

A!

(Maska znika, Konrad zostaje sam).

KONRAD

Tak, tak, tak: SZTUKA MI NIE WYSTARCZA. Tak, tak.... przychodzę do przekonania

.....

(też chwili spostrzega, że scena cała zapelnia się postaciami, które czołgają około niego, szpiegując myśli jego) że... że... (symuluje, kończąc) milczenie jest złote.

(Kładzie palec na ustach).

(W miarę stów Konrada, maski się oddalają; w głębi sceny pozostała tylko jedna).

Wolny! wolny! Ja tu ogłaszam się wolny i nikt ducha mego skępować nie zdoła. Nikt! Dałem, tego przykłady, nim doszedłem do tego sam. Mogą mię stemplować markami, jakimi kto chce, i znaczki na mnie nakładać pocztowe, jakie kto chce. I jacy tam będą oszuści, mogą w moich kieszeniach ręce płukać, mogą mię kraść i brać z moich skrzyń i komór, z moich pól i moich lasów, i zbóż, i warzyw. Ja jestem wolny, wolny, wolny! I nie dosięgnie mnie nikt, bo jestem tak daleki, tak niedościgniony, jak Nieśmiertelność, gdzie Śmierć sama przebiega i wielkimi skrzydłami nad światem wieje. Gońcie mnie, wy bez skrzydeł i wy ze skrzydłami, larwy piekieł, wy Erynie! Nie dościgniecie mnie już Orestesem, którym ukląkł u ołtarza i któremu Bóg promienia swego użyczył. Rozumiesz! Rozświetlał mi w głowie Bóg, Apollo-Chrystus, i Erynie przechodzą mimo. Wiesz ty, co to znaczy, że ja: jestem wyzwolon?

MASKA 16

A my - ?

KONRAD

Że wy jesteście wyzwoleni. Męka Orestesa przeszła nad całą ziemią mykeńską. Zbrodnia Atrydów nad całym ciążyła miastem. A zwolony Orestes dał ziemi swojej uwolnienie od klątwy.

MASKA 16

Uwolnienie od klątwy!

KONRAD

Jestem wolny od klątwy!

MASKA 16

Chcesz być wolny!

KONRAD

- - Więc jest klątwa, która ciąży...? Jest, jest... Jaka? gdzie? Kto? Kto ją zdejmie?

MASKA 16

Orestes.

KONRAD

Orestes! Ja! - A ja jestem wolny!

MASKA 16

Nie jesteś wolny.

KONRAD

Nie?! - Więc one... przyjdą, przyjdą... Erynie! Ty wiesz - ? Ty sobie nie zdajesz sprawy z tego, co ty mówisz. Ty nie rozumiesz wszelkich konsekwencji artystycznych. Ty nie wiesz nic więcej nad kilka słów... a każde z nich decyduje o moim życiu.

MASKA 16

Przyzwyczyłeś się wszystko kłaść na jedną kartę.

KONRAD

Gdybym kładł!

MASKA 16

No więc...

KONRAD

A czego ty chcesz po mnie?! Gry?

MASKA 16

Odwagi.

KONRAD

A ty?

MASKA 16

Ot, widzisz, odwołujesz się wciąż do mnie. Gdzież ta samoistność?

KONRAD

A ty się wciąż zwracasz do mnie; nawet ci się o samoistności nie śni.

MASKA 16

A tobie się śni o samoistności. Ja zaś ją w tobie widzę z daleka.

KONRAD

A ja - ?

MASKA 16

A ty jesteś, przez którego płynie strumień piękności...

KONRAD

Aha! Tak. Strumień ma płynąć z mego serca, czysta krew. - Jeno krew żeby była czysta... A wy z niej pijcie.

MASKA 16

Jacy „wy”?

KONRAD

Wszystko to, co nie jest mną.

MASKA 16

Możesz to uważać za swoje przeznaczenie.

KONRAD

Przeznaczenie. Już się z nim zetknąłem i - - nie wiem nic.

MASKA 16

Nie chcesz wiedzieć.

KONRAD

Nie chcę wiedzieć.

MASKA 16

No, to zrozum, że inni tak samo: nie chcą wiedzieć tej odrobiny, tego trochę, co wiedzieć mogą i czego się domyślają, bo...

KONRAD

Bo...

MASKA 16

Bo się boją.

KONRAD

Czego?

MASKA 16

Zrozumienia.

KONRAD

Więc zrozumienie jest najstraszniejszym - -

MASKA 16

Nie. Ale jest początkiem lęku... O tym wiesz.

KONRAD

O tym wiem.

MASKA 16

I już nigdy spokoju...

KONRAD

I już nigdy spokoju.

MASKA 16

Więc jesteśmy sobie mniej więcej równi.

KONRAD

Więc sędzę, skłonny jestem sądzić, że obaj jesteśmy: mniej więcej.

MASKA 16

Gotów jestem poniżyć siebie, byle poniżyć innych.

KONRAD

Więc jednak przypuszczasz, że na pewnej wyżynie stoję.

MASKA 16

O ile nie stajesz na tej, którą ci budują.

KONRAD

Więc i nie to. - Ale znów wracam do mego sposobu myślenia: że istnieje bezwzględna klasyfikacja poza tą moją i poza tą innych i że ta jest sama ze się.

MASKA 16

Z ducha?

KONRAD

Z ducha! I że każdy czuje lub kiedyś wymiarkuje: jaki duchem jest, i skrzydła rozwinie, jeśli skrzydła poczuje, i wzięci, jeśli mu się wznosić wolno, i uleci, gdy mu to znaczone.

MASKA 16

Aha. Orle loty. A cóż to ma być? Czy tylko retoryka i tylko literatura?

KONRAD

Sztuka.

MASKA 16

Czy tylko sztuka?

KONRAD

Cóż może być innego?

MASKA 16

A z tego widzę: żeś tylko artysta.

KONRAD

A! z tego nareszcie widzisz, żeś artysta.

MASKA 16

Aha.

KONRAD

Aha. Więc znów różnica między nami.

MASKA 16

Przepaść!

KONRAD

Przepaść. -

MASKA 16

Któryż z nas zechce skoczyć - ?

KONRAD

Dlaczego? Po co?

MASKA 16

Bo przepaść, przed którą się stoi, ciągnie!

KONRAD

Chimera?!

MASKA 16

Chimera.

KONRAD

A to ty jesteś chimera. I już teraz cię rozumiem, rozumiem. Ty jesteś tym duchem-pegazem, który nosisz mego ducha ponad przepaściami - poprzez ugory, puszcze, lasy.

MASKA 16

Albo prościej...

KONRAD

Albo prościej:

MASKA 16

Ja dla ciebie nie istnieję wcale, o ile nie wynajdziesz na mnie figury i pozy artystycznej.

KONRAD

Dźwigam cię.

MASKA 16

Przystrajasz mnie. Wdziewasz na mnie larwę marmuru, larwę sztuki - jaką chcesz, i mnie dusisz, mnie dławisz, zabijasz.

KONRAD

Więc jesteś niczym.

MASKA 16

Nie jestem tak łatwo uchwytny.

KONRAD

Otośmy równi.

MASKA 16

A teraz skwapliwie wyciągasz ku mnie rękę, gdy się otaczam tajemniczością. Bo tę tajemnicę chcesz ze mnie wyciągnąć.

KONRAD

Masz ją. Miej i idź z nią lub zostań. Uznam ją i będę ją szanował. Zgadnę ją sam, jeśli jest. A że jest, o tym wiem mimo ciebie - z logiki założenia, z logiki artyzmu. I teraz oto uważ, że odkryłem tobie część rzeczy, którym nie przypatrywałeś się wprzód.

MASKA 16

No tak. - Ale to znaczy...

KONRAD

Co?

MASKA 16

Myślenie.

KONRAD

Dla mnie myślenie jest powietrzem.

MASKA 16

Do lotu!

KONRAD

Do lotu!

MASKA 16

Więc ty duch lotny.

KONRAD

Rozwinąć skrzydła - lecieć w lot,
jak orli lotny duch,
nad skały, paście, lasy,
w tęczowe krasy chmur,
jak lotny puch.
Do nieśmiertelnych złotych wrót.

.....

Ach, wiecznie tam,
gdzie nie dolata nikt,
lecieć tęskność mię zmusza,
gdzie w raj. ten obiecany
przykują mnie kajdany.

MASKA 16

A jakież to kajdany?

KONRAD

DUSZA.

*Przepadła poza ścianą a boku;
już nowa dotrzymuje kroku,
już nowa koło niego krąży,
śledząc, gdzie Konrad myślą dąży.*

KONRAD

Co mnie obchodzi przede wszystkim mój naród? Co mnie obchodzi jego historia i jego plotki? Tak, plotki. Bo ostatecznie wszystko, co wam daje wasza poezja, jest plotką, z którą się nie walczy. Poezje uważają u was jako półprawdy, jako rzecz, w którą się nie wierzy, której się nie ufa, na której się nie polega. Poezja zaś jest artyzmem. Zaś artyzm ma swoją logikę i nieodwołalność i jest całą prawdą, jeśli jest. Inna zaś prawda jest niepotrzebną.

MASKA 17

Odbiegasz, od czegoś zaczął.

KONRAD

Nie odbiegam od niczego, zwłaszcza od tego, com zaczął, jeśli myślisz, że snuję logicznie właśnie z tego, com zaczynał.

MASKA 17

Mówiłeś o narodzie.

KONRAD

Nie obchodzi mnie nic wasz naród, bo ten wasz naród nie jest waszym narodem. Zgoda wasza i zgodność wasza jest już dla was niedościgną, więc stąd uznajecie ją tak skwapliwie w tej waszej poezji. Na co wam zgoda potrzebna? Jedyne niezgoda z was co jeszcze wytwarza, z was, którzy jesteście niczym, niczym, niczym.

MASKA 17

To przykre.

KONRAD

To tylko przykre? To śmierć dla inteligentnego człowieka! A dla was to tylko przykre. Powinniście mnie zabić, zabić. A wy westchniecie, że to przykre.

MASKA 17

Zabijasz się sam.

KONRAD

Zabijam się sam. Ale i to wszystko będzie za późno. Świadomość przyszła już wprzód - wprzód. A kto mi ją odbierze?!

MASKA 17

Nie ja.

KONRAD

Nie ty. - Nikt. Świadomość ta jest artystyczna, logiczna w swoim artyzmie i nieodwołalna. Jest sama ze siebie. Ja ją tylko odkrywam. Ja tylko ją poznaję, tę, co jest, ją: TAJEMNICĘ. Ją niezgadnioną, ją wielką.

MASKA 17

Kto to ma do siebie brać?

KONRAD

Kto? Nikt. Najlepiej nikt. A przede wszystkim niech nie bierze ten, kto się nie poczuwa do niczego i jest spokojny.

MASKA 17

Takich nie ma.

KONRAD

A właśnie, że takich nie ma. Wszyscy są czujący, czujący, wiedzący. Już ich widzę, już ich znam. Wszyscy są przewidujący, zgadują, poznali, pogłębili duszę narodową i już ją wzięli dla siebie, już ona ich i dla nich. Niech żyje partia.

MASKA 17

Dopiero mówiłeś przeciw partii.

KONRAD

A cóż ty myślisz, że ja nie jestem partią?

MASKA 17

A więc reprezentujesz ją sam jeden.

KONRAD

Nie - i tak.

MASKA 17

I to nazywasz logiczne.

KONRAD

Następstwo rzeczy jest logiczne - i to jest ode mnie niezależne. Ja je odkrywam. Ja je tropię. I nieraz jasnowidzę. I wtedy przerażam się jego bezwzględnością artystyczną: pięknem, które równocześnie czuję. - A ci, co za tym idą, co ją tworzą, ci nie widzą nic dalej.

MASKA 17

Tak ci się zdaje.

KONRAD

A właśnie dlatego, że myślą, że tak mnie się zdaje.

MASKA 17

No, więc komuż?

KONRAD

Mnie się zdaje...? Nie mnie, nie mnie. Ale tak jest, tak jest poza mną i poza wami - że to są naukowe pewniki, to co w artyzmie i poezji odkrywam. A naukowe pewniki wszak dla was są istotne? - - Że mniejsza o to, czym jestem ja i co się ze mną stanie lub z moimi dziełami, ale że ten mój każdy krok, to jest krok ku...

MASKA 17

Śmierci?!!

KONRAD

.....Tak.

*Zaledwo za nią drzwi zapadną,
gdy nowa weszła z miną składną.*

KONRAD

Co jakie parę staj lat... co wiek, co... zjawia się człowiek, który nie może znieść tego, co jest.

MASKA 18

Czego?

KONRAD

Niewoli.

MASKA 18

Niewoli narodu.

KONRAD

Nie. - Niewoli narodowości.

MASKA 18

Co?!

KONRAD

Niewoli narodowości. Wy chcecie ze mnie uczynić niewolnika.

MASKA 18

Czego?

KONRAD

Patriotyzmu.

MASKA 18

Ha!?

KONRAD Dlaczego wy macie poczucie niewoli i poddania, i uległości, a ja nie? Dlaczego wy czujecie się poddani i w jarzmie, a ja nie? Czy wy nie macie duszy?

MASKA 18

Ha!?

KONRAD

Czy wy nie macie duszy? Nie wiecie, co to jest dusza, siłą, która jest tym, czym chce, i nie jest tym, czym nie chce. Dusza, która jest nieśmiertelna i pochodzi od Boga, a wy mówicie, że ją znacie, i zatracacie jej boskość, zatrzymując ambicję, a Jej nie macie. Nią nie jesteście. Bo mieć ją i nie być nią: to nielogiczne. Wy śpicie. Jesteście podobni ludziom, co śpią: ludziom, których duch błądzi, a tylko ciało ciepłem dycha. Wy śpicie.

MASKA 18

A na cóż mamy się budzić? do czego?

KONRAD

Prawda. Po cóż się macie budzić? Wy jesteście ciałem, które decha, które wdecha powietrze i wchłania napoje i jadło; ciałem, które płodzi i rozwija się, i gnije. Tu wasz kres. Wy nie zdolni więcej. Cóż wy byście więcej mieli czynić? Czy czynić, czy działać, czy chcieć, czy tworzyć - ? Do tworzenia trzeba arcyzmu. Artyzm nie może być utylitarny, bo jest niezależny od waszego bytu. Rzecz nie do osiągnięcia dla was. Więc śpijcie.

MASKA 18

Tymczasem widzę, że zasypiasz przede wszystkim ty. Bo to, co ty mówisz, to jest senność, to jest spanie, ale to śpisz ty.

KONRAD

A wy?

MASKA 18

My nie jesteśmy obowiązani do niczego, bo my nie jesteśmy artyści.

KONRAD

Co jakiś czas zsyła Bóg człowieka jasnovidzącego.

MASKA 18

No to mów, co widzisz - ?

KONRAD

.....Poczekaj, poczekaj, poczekaj. - To musi mieć formę artystyczną..... ha..... tak..... tak..... - formę nieodwołalną, artystyczną, formę nieodwołalnego piękna, przed którym nie ostoi się nic, które jak młot walić będzie i przed którym wszystko poleże.

MASKA 18

Uderz w ten ton.

KONRAD

Cicho. - - Już słyszę głos. Tym wołaniem, tym czynem zwyciężę. Uderzyć-że w ten dzwon?

MASKA 18

Uderz we wielki dzwon.

KONRAD

Zatem sztuka. Wysoki artyzm sztuki. Tragedia! Najszczytniejsza sztuka ma mówić i swoje DRAMATIS PERSONAE wyprowadzić. Ma więc wyjść polska Antygona i polski Edyp i mają żegnać słońce i żegnać światło, pozdrowienie śląc mu od ust klnących. I żądać ma Antygona, aby jej było wolno grześć brata i żalić się jego wczesnej śmierci, i uczcić mlekiem i miodem, jak przystało czcić umarłych, i ma swego mimo strażę dokonać.

MASKA 18

I ma swego dokonać.

KONRAD

I ma wyjść Edyp i bluźnić Bogu, że go dosięgł i że go pchnął w nędzę, i że dał mu świetność, i że dał mu nędzę świadomość, która mu była Śmiercią.

MASKA 18

Świadomość, która mu była Śmiercią.

KONRAD

Alboż my nie mamy tego samego. I tego Edypa, i tej Antygony? Nie jesteśmy my tą siłą ducha onych przejęci?

MASKA 18

A więc wracasz do narodu.

KONRAD

Wracam do nieśmiertelności.

MASKA 18

Tak?! - ?!

KONRAD

Nieśmiertelność czuję.....

MASKA 18

To już raz było powiedziane.

KONRAD

Może - tak - wiem. Też chwili już wiem, ale dla was znów to jest przypomnienie i już znów myśl się dla was gubi, bo nie widzicie myśli, ale człowieka. Tak jest, dotąd nie widzicie myśli mojej, tylko mnie, a nie o mnie chodzi. Przeszkodziłeś mi.

MASKA 18

Przeszkodziłem, ale to nie ja.

KONRAD

To ty. Bo do tych, którzy powtarzają cudze, należysz ty, nie ja, który cudze przeżywam.

MASKA 18

Jakże to przeżyć takie słowo, jak: nieśmiertelność.

KONRAD

To go nie powtarzaj!

MASKA 18

Kiedy to piękne i to jest prawie tyle trochę piękna, które naprawdę powtarzać lubię.

KONRAD

Adie!

.....

MASKA 18

W każdym razie przyznasz, że ci mocno dopomógł odpowiedziami do rozumowania.

KONRAD

Szedłem ja, nie ty.

MASKA 18

I ja właśnie li tylko tego chcę, żebyś ty szedł, nie ja.

KONRAD

Ale ty nie wiesz, gdzie ja idę.

MASKA 18

Bo to mnie nie obchodzi.

KONRAD

A?!

MASKA 18

A tak, bo to mnie nie obchodzi, gdzie ty idziesz? Mnie obchodzi: gdzie idzie naród. Mnie nie obchodzi, gdzie ja idę. Ja się nad tym nie namyślam i nie zastanawiam: co jest osią działania myślowego u ciebie. Ja się nad tym nie zatrzymuję. Porównuję się tylko z tobą, kiedy wywodów twoich słucham, i badam: gdzie dąży naród?

KONRAD

Ty? - Co! Ty?!

MASKA 18

Ja obserwuję naród. Ja jestem obserwator. A ty...

KONRAD

A ja tym żyję!!

MASKA 18

I to cała różnica.

KONRAD

Nie mała.

MASKA 18

Cóż lepsze?

KONRAD

Więc jak to? Jak to? Ty jesteś obserwatorem narodu?

MASKA 18

Na przykład na tobie.

KONRAD

Na przykład na mnie.....

MASKA 18

Adie!

*Przepadła; jużci nowa wkracza
i sieć domysłów swych roztacza.*

MASKA 19

Myślisz, że my jesteśmy przeciw Polsce.

KONRAD

Ja nie myślę o Polsce.

MASKA 19

O czym myślisz?

KONRAD

Do mnie należy moja myś i myśli mojej nowina i niespodzianki, a wy mnie nie stawiajcie płotów, ogrodzeń, sieci żelaznych - nie mówcie mi na każdym kroku, że to klatka!

MASKA 19

Ha, jeśli ją czujesz.

KONRAD

Ja jej nie czuję.

MASKA 19

W takim razie nie rozumiemy twoich poglądów.

KONRAD

Ja wam ich nie wyjawię.

MASKA 19

Więc są tajne.

KONRAD

Nie mam żadnych tajemnic, ani swoich, ani cudzych.

MASKA 19

Toś szczęśliwy.

KONRAD

Ani się nie chcę stroić w urok i piękno i poezję tajemnicy.

MASKA 19

Więc jest - tylko odzierasz ją z szat poezji.

KONRAD

Więc jest... tylko nazywa się: wola, a ubrana w szaty poezji nazywa się: niewola. I oto to, do czego chcesz mnie przymusić.

MASKA 19

Nie wiedziałem, że mam tyle mocy.

KONRAD

Nie wiedziałeś, że mam tyle odporności.

MASKA 19

No, ale wróćmy do - - rzeczowo. - My ofiarujemy ci wspólność pracy.

KONRAD

Teraz już nic - już nic.

MASKA 19

Zrywasz.

KONRAD

Nie. Nie zrywam.

MASKA 19

Cofasz się.

KONRAD

Nie.

MASKA 19

Więc co? Kpisz?

KONRAD

Nie.

MASKA 19

Brutalnym chcesz być.

KONRAD

Nie.

MASKA 19

Więc my...

KONRAD

Was nie ma.

MASKA 19

Co?

KONRAD

Was nie ma już. Wyście stracili swoją egzystencję. Nie widzę was.

MASKA 19

Stajesz się wyraźniejszy.

KONRAD

Przestaliście istnieć już.

MASKA 19

Skazujesz nas na śmierć.

KONRAD

Wyście pomarli. Trupy i upiory. Nędza duszy!

MASKA 19

Tyś bogacz.

KONRAD

I przyszliście mnie kraść.

MASKA 19

To jest idea. Napisz to jako artykuł.

KONRAD

Bo ty chcesz tę ideę oświetlić po swojemu.

MASKA 19

My nie zmienimy jednego słowa.

KONRAD

A! Umiecie uszanować. Nie chodzi wam o słowa, ale o czyny. Chcecie zmienić opinię o mnie, a do tego macie środki.

MASKA 19

A więc widzisz, że jesteśmy i że mamy egzystencję.

KONRAD

To nie jest egzystencja, ta wasza. - Wy jesteście zależni od lampy, około której latacie jak ćmy, prosząc i ćmiąc światło. Nie wiecie, kto lampę trzyma.

MASKA 19

Ty wiesz - ?

KONRAD

Ja wiem. Lampę trzyma człowiek ślepy i nazywa się: przeznaczenie.

MASKA 19

Bah!

KONRAD

A na lampę dmuchnąć mogę ja i wtenczas co...?

MASKA 19

Wtenczas...

KONRAD

A! nie chcesz dokończyć. Ćmy widzę w ciemności.

MASKA 19

Jak wiesz. -

Czy zechcesz lampę naszą wspólną zgasić?

KONRAD

Dajmy pokój alegorii i temu, co ja chcę..... Ujrzycie inne światło, ja wam nawet pokażę drogę... Ale wam dobiec nie starczy sił i skrzydła opadną wam w zimnie w pół drogi. Spadniecie w noc, zziębłe, strudzone ćmy, motyle, krasy pył... Jeszcze, jeszcze... do rana...

MASKA 19

Co... ty... mówisz - ?

KONRAD

Aż świt...

MASKA 19

Ach, tak... ciebie to męczy.

KONRAD

Ach, to mnie męczy... że liryzuję was i siebie, i was, i wszystko, i wszystko.

MASKA 19

Patrzysz przez pryzmat poezji.

KONRAD

Czyli, mówisz, że patrzę przez pryzmat frazesu.

MASKA 19

Sztuki!

KONRAD

Ty nie rozumiesz Sztuki.

MASKA 19

Ależ ja rozumiem sztukę i wiem, że to nie frazes.

KONRAD

Ani fałsz.

MASKA 19

?

KONRAD

A! ty właśnie sztukę uważasz za fałsz.

MASKA 19

Tu ja uznam za konieczne otoczyć się tajemniczością.

KONRAD

Lubisz „wymianę myśli”.

MASKA 19

To tak rzadkie.

KONRAD

I chciałbyś, żebym się wypowiedział.

MASKA 19

To niełatwe zadanie.

KONRAD

I ja sam w twoich oczach winienem się popisać.

MASKA 19

Nie jesteś próżnym.

KONRAD

Jestem.

MASKA 19

Pozwolisz, że sam sądzić cię będę.

KONRAD

... - To zbacza i nie tędy chodzi moja myśl, i cokolwiek w tym sensie słyszę, nie słyszę właśnie wcale zupełnie. Jestem głuchy na wszystko, co dotyczy mnie. Nie słyszę nic,

cokolwiek kto mówi. Ja mam swój sąd własny. A zdobyć go było mi bardzo ciężko. I to jest cała moja siła.

MASKA 19

I to jest cała twoja siła. Dajemy ci pole. Może ją zużytkujesz?

KONRAD

Ja jej nie myślę zużytkowywać.

MASKA 19

Ale... to niepodobna, aby nie-miała...

KONRAD

Wybuchnąć!

MASKA 19

A? - Wybuchnąć.

KONRAD

Nie chcę nic, nic - nic... nikogo, żadnych stronnictw, żadnych idei, one wszystkie upadły - muszą upaść, żadnych ludzi, osobistości; oni wszyscy muszą upaść, upadną. Chcę... żeby w letni dzień, w upalny letni dzień....

Chcę, żeby w letni dzień,
w upalny letni dzień
przede mną zżęto żytni łąn,
dzwoniących sierpów słyszeć szmer
i świerszczów szept, i szum,
i żeby w oczach mych
koszono kąkol w snopie zbóż.

Chcę widzieć, słyszeć w skwarny dzień
czas kośby dobrych ziół i złych
i jak od płowych zżętych pól
ptactwo się podnosi na żer.

MASKA 19

Nasze jutro - ?

KONRAD

- Nie. - - -

Chcę patrzeć, słyszeć, jaki gwar
zielonych złotych much;
chcę widzieć, słyszeć, tężyć słuch,
jak z kwiatów spada kwietny puch,
jak lęk i groza kosi łąn,
wśród ciszy pól i gór,
w słonecznym blasku złotych chmur,
na chleb na przyszły rok.

Chcę patrzeć, patrzeć, tężyć wzrok...
i potrącać mogiłę co krok.

MASKA 19

Nie rozumiem cię... ty przecie mówisz o Polsce! Ty myślisz o Polsce!

KONRAD

Tak? - - - Nie. - -

Chcę pójść w zaciszny, gęsty bór
za skłony sinych gór
i patrzeć po konarach drzew:
od których, z jakich stron
słonecznych żarów wionie wiew,
jak krąży w drzewach żywny sok...
i które padną za rok...
i że niczyich rąk nie zboczy krew.

MASKA 19

Ty myślisz o Polsce! To widoczne!

KONRAD

Tak?

*Poszła i właśnie wchodzi nowy
druh nieodstępny Konradowy.*

KONRAD

Przyznasz mi, że my z coraz większą mówimy rezerwą o wszystkim.

MASKA 20

My może coraz mniej wiemy.

KONRAD

Rzeczy wspólnych. A czy w ogóle te, które uważaliśmy za wspólne, były zdolne powołać
wspólność?

MASKA 20

Jak? jak?

KONRAD

Czyśmy właściwie mieli jakie *rzeczy* wspólne? Chyba akcesoria i godła.

MASKA 20

Tak, akcesoria i godła. Dziś nie znaczące nic.

KONRAD

Dziś tylko poetyczne.

MASKA 20

Tak..... A... Czyli że...

KONRAD

Czyli że te *rzeczy*, które my mamy za poetyczne i które nam są wspólne, są nam przeszkodą w zbliżeniu się, bo urastają do potęgi widma, które wzbrania wstępu do Raju.

MASKA 20

Anioła.

KONRAD

Archanioła.

MASKA 20

Archanioła!

KONRAD

Który mówi: Będziesz za grzechy twoje dawne spełnione pokutował. Jak wiele było twojej chwały i sławy, tyle oddasz męki i bólu.

MASKA 20

I to jest fałsz.

KONRAD

I to jest fałsz. A to jest sprawiedliwość poezji.

MASKA 20

Więc czegoż mamy się wyzbyć?

KONRAD

Poezji.

MASKA 20

Poezji! ?

KONRAD

Tutaj zacznijcie się nasza siła.

MASKA 20

Więc możemy mieć siłę.

KONRAD

Więc ty jej nie czujesz, mimo poezji. Czyś ją ty może czuł przez poezję? Ale nie, to był upór - i tylko wobec siebie siła. Ale ta siła wobec drugich, to nie może być poezja.

MASKA 20

Więc co?

KONRAD

Wola.

MASKA 20

A tak: wola?

KONRAD

To, czego chcę, żądam, musi być. Trzeba umieć żądać i wiedzieć, czego żądać.

MASKA 20

Od kogo?

KONRAD

I trzeba wiedzieć, że jeśli są rzeczy, które ode mnie zależeć powinny, to grzechem jest pytać się o nie innych i żądać ich od innych.

MASKA 20

Zapewne, że wiele naszej słabości, niemocy leży tu, na tej ścieżce, gdzie wiodą rozstajne drogi od tego kamienia. Oto brak świadomości, co moje...

KONRAD

I do czego ja mam prawo.

MASKA 20

Prawo.

KONRAD

I nie to prawo przez kogokolwiek nadawane i uznawane; - ale przez to prawo, które poza prawami takimi jest bezwzględnie i którego z niczyjego poczucia wyrugować nie można niczym, żadnym słowem ani rozkazem.

MASKA 20

Więc byłoby to prawo boskie.

KONRAD

Prawo ciężkości myśli i uczucia.

MASKA 20

Uczucia...

KONRAD

Albo lepiej: prawo ciężenia myśli.

MASKA 20

Matematyka i statyka myśli?

KONRAD

A tak - tak. Jak jest matematyka i statyka obrotów i pędu światów, a więc i naszego - tak jest matematyka i statyka myśli.

MASKA 20

Tak. - Hm. - Tak. - Czyli że, czyli że:

KONRAD

Czyli że.....

MASKA 20

(odchodzi)

*Już nowa - ledwo tamta pada -
znów nieodstępna od Konrada.*

KONRAD

Oto uszlachetniłem moją myśl.

MASKA 21

?

KONRAD

I budować poczynam wszystko z rzeczy lotnej jak słowo i lotniejszej niż puch. Budować wielki poczynam gmach, pałac, miasto. Jeruzalem buduję nową, li za zmysłem oczu i za słuchaniem idąc.

MASKA 21

?

KONRAD

I nie obrażę niczym uczuć sąsiada, i oka bliźniego nie obrażę - a nasycę serce moje i zmysły moje wszystkie nasycę.

MASKA 21

?!

KONRAD

Oto buduję Polskę!

MASKA 21

?!

KONRAD

Na obłok ten patrzę, biegnący skłonem ogromnym, i powitanie mu posyłam braterskie. Mój ci jest posłonie, po ogromach płynący. Własnością jest moją i rzeczą, której zasię kupić nie może ode mnie sąsiad mój ani brat, ani złodziej wydrzeć i zagrabić.

MASKA 21

?

*Znikła; już inna jest i bada
niepokojącą mysi Konrada.*

KONRAD

Oto na co patrzę, gdy Noc zapadła, i co czynię...

MASKA 22

— ?

KONRAD

Oto przypatruję się drobnym zdarzeniom i żyję tym życiem nieustawnych tragedii
drobnoustrójów.

MASKA 22

Drobnoustrójów ?

KONRAD

A tak. Tworów małych, które gromadą idą, ale które wcale gromadą nie są i które giną
pojedynczo.

MASKA 22

!

KONRAD

Każdy ten twór ginie samodzielnie.

MASKA 22

!

KONRAD

A ja zamierzylem patrzeć na ten ciąg nieprzerwany dramatów.

MASKA 22

? - - - - -

*Powoli inne maski włożą.
Weszły, ruch każdy jego ważą.
Za jego gestem się pochylą
i tak nad ziemią krótką chwilą
patrzą się, każdy zaczajony,
co znaczy gest nie domówiony?*

KONRAD

Oto gdy noc naszła już domostwo moje - w izbie zastawiam misę cynową, pięknie brzęczącą;
- misę tę pełnię napojem słodowym, które z jęczmionowych ziaren zalewkami się przetwarza
- a woń miła napełnia izbę, woń Słowianom ulubionego napoju...

MASKI

?!

KONRAD

I oto zabieram kaganiec, który przytwierdził u żełźca wpojonego w mur, z dala rozświetlał komorę; który rozpraszał był mrok nocy, tej, co pokój i ukojenie niesie śpiącym.

MASKI

!?

KONRAD

A kiedy błyska świt, szary nieledwo świt - niepokojem już serce moje przejęte... i groza się do zmysłów moich ciśnie... i opanowuję po chwili pierwszy zmysł: wstrętu..... Misa cynowa pomieści wszystką nieprawość, która w niej, z pięknie brzęczącego metalu uczynionej, w mej napoju ulubionego Słowianom pełnej...

MASKI

!?!

KONRAD

Sczeście! -

*nagle, gdy Konrad wyrzekł „sczeście”,
zajętki dziwno jakby we śnie,
i wpadną nagle do podziemu,
uległy przeznaczeniu swemu.*

Tejże chwili zamykają się wszystkie drzwi naokół, które dotychczas siaty otworem, i tworzy się mroczne wnętrze dużego pokoju. Tejże samej chwili otwierają się podwoje środkowej ściany w głębi i widać izbę niewielką mieszkalną i drzewko oświetlone i ustrojone, zawieszony u stropu. Nad kolebką pochylona matka ssać daje pierś dzieciątku i kołysze się w takt nuconej półgłosem kolędy. Aniołowie to obstąpili kolebkę chórem:

KONRAD

Pamiętam, niegdyś wchodziłem
do księdza, do pustelni,
i przystanąłem w sieni.
Pamiętam, gdy pozdrowiłem,
ci czyści i nieskazitelni
pojrżeli ku mnie zdziwieni.

O Boże! pokutę przebyłem
i długie lata tułaczę;
dziś jestem we własnym domu
i krzyż na progu znaczę.

Krzyż znacę Boży nie przeto,
bym na się krzyż przyjmował;
lecz byś mnie. Boże, od męki,
od męki krzyża zachował.

Byś mnie zachował od tego,
coś zasię za mnie przebył;
bym ja był z twoich wiernych,
a niewolnikiem nie był.

Bym ja miał z Ciebie siłę,
jak wierzę w Twoją wiarę,
i żebym się doczekał,
jak miecze ślesz i karę.

Byś to, cos zapowiedział,
dopełnił w moim życiu:
by zeszło światło w nocy
i trysnął źródł w ukryciu.

By trysło źródło świeże
za laską Mojżeszową
i byś mi wskazał leże
i dach nad moją głową.

Byś zwiódł z wędrówki długiej
mój naród do Wszechmocy!
Byś dał, co mają inni,
GDY PRZYJDZIESZ JAKO DZIECIĘ TEJ NOCY.

Bożego narodzenia
ta noc jest dla nas święta.
Niech idą w zapomnienia
niewoli gnuśne pęta.

Daj nam poczucie siły
i Polskę daj nam żywą,
by słowa się spełniły
nad ziemią tą szczęśliwą.

Jest tyle sił w narodzie,
jest tyle mnogo ludzi;
niechże w nie duch twój wstąpi
i śpiące niech pobudzi.

Niech się królestwo stanie
nie krzyża, lecz zbawienia.

O daj nam, Jezu Panie,
twą Polskę objawienia.

O Boże, wielki Boże,
ty nie znasz nas Polaków;
ty nie wiesz, czym być może
straż polska u twych znaków!

Nie ścierpię już niedoli
ani niewolnej nędzy.
Sam sięgnę lepszej doli
i łeb przygniotę jędzy.

Zwycięzę na tej ziemi,
z tej ziemi PAŃSTWO wskrzeszę.
Synami my twojemi,
błogosław czyn i rzeszę!

Gwiazdka zeszła i świeci,
nad kolebką dziecięcą,
nad miłością zabłysła matczyną.
Światło błysło stuleci,
radość nocy tej święcą:
Gwiazda zeszła nad ŚWIĘTĄ RODZINĄ.

Oto dziecię w kolebce,
matka nad nim schylona.
Okolo niej Anieli?
Domże to mój? Mnie żona?
Któż te słowa mi szepce?:
ta z tobą dolę podzieli.

Koniec memu błąkanu,
koniec mojej udręce.
W czymże to szeptaniu?:
z tą ślubem sprzęgniesz ręce...
(Klęka).

HESTIA

(Występuje z izby, gdzie światło. Podwoje izby zamykają się za nią).

Strzegę twoich ocz i twoich rąk,
uchylam od cię mąk,
zdejmuję z czoła znamię trwóg,
byś był jako ten, co nie pamięta,
przez jakie przeszedł ciemnie dróg.

KONRAD

Tyżeś to moja święta?

HESTIA

Na czoło twoje kładę dłoń,
a usta moje nucą śpiew
w tajemnic znaku wieczystych,
byś zbył tę myśli głębłą toń,
gadów pełną nieczystych.

KONRAD

Ty ogień mój i krew.
O, czy mi ciebie zseła Bóg?

HESTIA

Ty masz być z Bożych sług.

KONRAD

O, wiem, ty znaczysz drogę posłanniczą.
Za ust twoich wymową,
co płynie żywiczną strugą,
stęsknionym idę słuchem
i przejmuję twe wielkie słowo
duchem,
który przebolewał długo.
Ty wiedziesz ku zmartwychwstaniu,
że się moje dni już nagle liczą,
że już jesteśmy na zaraniu.

HESTIA

Panem będziesz moim i sługą.
Strzec tobie ognia, który palę
rękoma mojemu.
Wziąć tobie topór oburącz
i sięść stróżem u proga.
I nie zwolić ni pędzi ziemi.
Co Bóg rozwiązał - łącz!
Z rozkazu i woli Boga!

KONRAD

Każesz walczyć!?

HESTIA

Znacę cię kościołem.

KONRAD

Czynisz żagiew!

HESTIA

Płonącym czynięć Aniołem.
Zgromadź mnogie ludy na wiec:
niech siędą społem za stołem
i powiedz im, jak ognia mają strzec,
jak modlić się mają dzieły.
Że jest już czas, by ręce topór jęły
przyspieszyć dni,
Bożymi znaczonych słowy,
by naród wstał na krwawą rzeź.

KONRAD

Płomień około twoje; głowy,
łuna przy twojej twarzy.

HESTIA

Pochodnię weź.

KONRAD

Oczy! gwiazdy płonące!
Świecisz w nocy, jako z płomieni
patrzące żywe słońce!

HESTIA

Pochodnię weź!

KONRAD

(bierze z jej ręki pochodnię płonąca)

*A może wy nie wiecie,
co to znaczy pochodnia?
Że ją dałem do ręki kobiecie,
co ogniska-ołtarza strzeże?*

*wy dziwicie się może,
ze Konrad z jej ręki ją bierze,
że święcić kazala noże,
a noże święcić znaczy: zbrodnia!?*

*Pochodnia, ogień, światło, żar
świeci i razem spala,
i ciepła razem niesie dar,
i pożarami w gruz obala.*

*Rozjaśnia, ale niszczy razem;
ogniem żyjącym, zabić zdolna.
Płonąca, jest tą żywiołową siłą,
którą posiada DUSZA WOLNA.*

*Płonąca, jest tą ducha władzą,
której sile ciało podlega,
potęgą - duchy, gdy się gromadzą,
w niej alfa myśli i omega.*

*W niewiadomości człowiek żyje,
w niewiadomości błogostawion.
Płomień ten boski kto odkryje,
potępion może być lub zbawion.*

*Gdy straci żarów świętą siłę,
choćby w ofierze dla narodu,
mniema, że ogniem go ocali - -
dośćcigną mściwe Erynije,*

*dośćcignie Sęp wiecznego głodu:
wieczyście dalej, co jest dalej?
co będzie dalej, za wiek, wieki?
Im bliższy wiedzy, tym daleki,*

*coraz to dalej bieży, leci:
ogniem się własnym spala - świeci!
To są te gwiazdy, co spadają
w noc. Patrzycie w nie: - - Znikają.*

AKT TRZECI

W KATEDRZE NA WAWELU

(Za podniesieniem zasłony do aktu trzeciego z głębi sceny słycać rozmowę dwóch osób, znajdujących się w grupie gromady, przy której stoi Geniusz).

GŁOS 1

A cóż Konrad?

GŁOS 2

Mam najzupełniej to wrażenie, jak gdyby wśród nas był.

GŁOS 1

Jeno nie widzimy go.

GŁOS 2

Owszem widzimy go, chociaż go nie ma. Dowodem rozmowa; czyli że niejako obecną jest jego myśl.

GŁOS 1

Dusza.

GŁOS 2

Myśl!

GŁOS 1

A jego myśl dalsza? Nie jestże ona potrzebną tu?

GŁOS 2

O tak, jest.

GŁOS 1

Ale jego samegoż myśl dalsza, jakiej my się nie możemy spodziewać ani domyślać?

GŁOS 2

Jakaż to myśl?

GŁOS 1

Niespodzianka, którą odnośnie do siebie on jeden wnieść może.

GŁOS 2

Ta niepotrzebna. Ta nas nic nie obchodzi. Co ona nas może obchodzić?

GŁOS

Więc ta nasza obojętność dla niego...

1

GŁOS 2

Nie, to uświęcenie jego właśnie, uświęcenie - które jego myśli rozwój jemu samemu wrywa!

GŁOS 1

Że on... Cóż z nim się dzieje?

GŁOS 2

Co z nim się dzieje? On sam niknie i ginie, rosnąc w nas.

GŁOS 1

Jakże to?

GŁOS 2

Zapala płomienie, przy których gaśnie sam, bo płmieni tych jest ogrom i burza, i płonący las.

GŁOS 1

A on zginie w dymie.

GŁOS

2

On zginie tym, co było w nim złego i niepotrzebnego, i dodatkowego.

GŁOS 1

Co?

GŁOS 2

Życie z tym wszystkim, co mamy my.

GŁOS i

Więc my...

GŁOS 2

My musimy pozostać!

GŁOS 1

(czyni maskę i gest zadziwienia).

GŁOS 2

Bo tegoż on żądać me mógł, by nas wyruszyć z posad, by nami zatrząść, nas burzyć.

GŁOS 1

Wtenczas żyłby on.

GŁOS 2

Tym, co zbudziło jegoż samego i jemu dało...

GŁOS 1

(z maską i gestem zaciekawienia).

GŁOS 2

Klątwę!

GENIUSZ

(który był stał przy tej grupie mówiących i słuchał; teraz odwraca się od nich i ku innej grupie się zwraca).

MUZA

Wszystko, czego się tknę,
w mych rękach mrze
i pięknem wtedy mnie niewoli,
gdy kres się zbliża doli
i resztki życia w grze.

Do tęsknej oto lgnę niewoli,
gdy wspomnianie Sławy boli,
gdy ogień cały w jednej skrze.

Iskra jedyna, gdy dogasa,
cała jej wtedy widna krasa,
ja wtedy ku piękności drzę.

O Piękno! Duszy tajemnica:
ostatnie chwile skonu,
gdy róż śmiertelny barwi lica
i znika, jak gasnąca świeca,
w półdźwiękach i półszeptach tonu.

Weselcie się! w tej melankolii piękno,
gdy serca smętkiem oddźwiękną,
ja będę wtedy waszą panią,
a wiedzcie, żem jest tą, co wy tęsknicie za nią.

Już Geniusz od niej się oddala, zostawując jej myśl nie skończoną, ku innym idąc, których skala myśli być ma znów podniesioną o ton, więc rękę władnym ruchem wzniósł i już włada nimi: duchem.

KARMAZYN

Zdobędziem się na wielki czyn.

HOLYSZ

Sumienie ściga moją myśl.

KARMAZYN

Cisnę w naród, co osiąść miał mój syn.

HOLYSZ

Cha, cha, antyczna broń.

KARMAZYN

Hej, chłopie, bierz tę karabelę.

HOŁYSZ

Hej, chłopie, bierz mój lity pas.

KARMAZYN

Gdy na narodu staniesz czele,
pamiętaj nas, wspominaj nas.

HOŁYSZ

Bądź taki, jacy myśmy byli.

KARMAZYN

Cha cha, wyucz się naszych wad.

HOŁYSZ

Otośmy siłę w tobie odkryli.

KARMAZYN

Bierz karabelę...

HOŁYSZ

Lity pas...

KARMAZYN

Niech cię Najświętsza Panna chroni.
Będzieszli ciekaw, jak masz użyć tej brom?

HOŁYSZ

Cha cha - dłoń dajcie do mej dłoni.

KARMAZYN

Zdobędziem się na wielki czyn!

HOŁYSZ

Nasze biedy posiędą oni.

KARMAZYN

Zabierzcie, co miał wziąć mój syn.
Podajcie ręce - idziem wraz.
Cha cha, gdy niczym nasza rola,
przynajmniej was pociągniem w grób.

Jedneśmy razem żęli pola
i jeden nasz był żywny złób.
Dziś się nam wspólna rodzi wola,
gdy bierzem na ruinach ślub.

Znaj, mości chamie, co to szabla.
Szabla to jest szlachecka broń.
Siekierą Kain zabił Abła,
więc Bóg „przeklinam” wyrzekł doń.

Zaś szlachcie Bóg dał karabele,
pohańców bić, po pyskach tłuc,
wylecieć na husarii czele,
wszystko odporne zwalić, zmóc.

Mieć Boga w sercu, wy go macie,
możecie kość niezgody wziąć.
Bierz karabele, chamie bracie,
i za pan brat ze szlachtą siądź.

Niech, mościdgeju, Bóg zna pana,
że jesteś cham, sam Bóg to dał,
do herbu biorę dziś acana,
byś ty i Bóg mą łaskę znał.

(Karmazyn i Hołysz biorą karabele ze stołu i rozdają je gromadzie chłopów, którzy stali za ich krzesłami).

*Lecz Geniusz, który przy nich stał,
z ręką nad nimi podniesioną,
porzucił byt ich już,
ku innym idąc, innych dusz
władzę w swą biorąc dłoń święconą.*

KAZNODZIEJA

Bracia, orzeł zakrył moje oczy,
skrzydłami mię po oczach uderzył.
Mrok przed moimi oczami
i strach we mnie,
jakobym już nie wierzył - ?

Ktoś przede mną, olbrzymi, stanął
i przesłonił jasność mych dróg,
i nie wiem -
li to Szatan czy Bóg - ?

Czy chcecie, bym się z nim zmierzył - ?
Czy będziecie mnie wierni,
gdy ja zachwieję się i padnę u jego nóg,
niewiedzący - ?
Czyli chcecie być z panów myśli, czyli sług !?
Czyli wielcy - czy mierni - ?

Czy wierzycie w to, że Słowo moje
płonącym było zarzewiem,
ja więc ogniem szczerym płonący,
noszę świętych znamię - ?
Czyli że kłamię - ?

*I Geniusz od nich się oddala,
zostawując ich myśl zawieszoną,
ku innym idąc, których skala
myśli być ma znów podniesioną
o ton, więc rękę władnym ruchem
wzniósł i już włada nimi: duchem.*

MÓWCA

O bracia, serce mnie boli.
Niechaj mnie chór wasz okoli.
Podajcie ręce - zimne wasze dłonie.
Myśl, jaka była w nas
i w naszej wspólności...
tonie...

Czy wy czujecie
tę dal nieskończoności,
która przed moim wzrokiem - ?
Podzielę się z wami Słowem:
Oto przeznaczeń wyrokiem,
jak sądzę, widzieć mi dano:
zginiecie.

Radujcie się - widzieć mi dano...
Dłoń się czyjaś nad moje czoło
pochyla...
Czy wstąpił kto w nasze koło...?

I mówię wam, że zaprawdę to chwila
wielka, gdy do was mówię...
Radujcie się, przed moim okiem
dal widzę nieskończoności.
Dusza się moja rozszerza
i płynie, jako cień, we wszechświecie...
Czy wy za nią pójdziecie - ?

*Lecz Geniusz od nich już daleko,
już ku innym się ludziom zbliża,
już swoją je otoczył opieką
i dłoń ku czołu ich poniża;
to znów nią nad nimi zatoczy
szeroki, wielki, pełny ruch
i znów jest władcą wielki Duch.*

PRYMAS

Kłęczycie u moich stóp, a oto duch mój w męce.
Kłęczycie u moich stóp, o bracia moi. Czoło moje pokryła chmura i oto ręka czyjaś przesłania mi oczy. O bracia moi, otoście ze mną w świątyni - a modły nasze mrą na ustach moich i słyszę inną mowę duszy mojej: mowę serca.
Proch jestem i nędzarcz jestem w purpurach - a najboleśniejszą dla mnie: purpura wstydu, bijąca ogniem na twarz moją.
Polskę miałem wam dać! - Czymże są te sztandary, które chylicie nad moją głową? Oto łachmany, nad którymi Bóg nakreślił krzyż.
O bracia! Jak uratuję serca wasze? dusze wasze?
O bracia! bracia, grób widzę wielki przed wami i przede mną.
Dłoń jakowaś przesłoniła mi oczy.
O Panie! O Chrystusie! - Nad narodem moim noc i mrok zapada - nad narodem moim, klęczącym u grobu.
O Chrystusie! Czyjaż to ręka? Chrystusie! Wielkość to i Świętość twoja w męczeństwie naszym żyjąca.
Z kielicha daj nam pić - Śmierć naszą w twoim domu.
Kłęczycie u moich stóp - a duch mój w męce.
O bracia, podajcie mi dłonie wasze. Oto ręce moje, dłonie moje na błogosławieństwo nad głowy wasze: - wielcy w Chrystusie!

CHÓR

Amen.

*Już Geniusz odszedł od nich z dala
i inne duchy już zapala,
i nad innymi wznosi ręce,
duchowej je podając męce:*

STARZEC

Czy uważałyście, że od chwili mrok jakoby coraz gęstszy pada w załomy sklepień i po olbrzymach tych ciosanych ku nam się osuwa, nas w cienie i mroki grażąc.

CÓRKI

Głosu twego chcemy słuchać, ojcze, ale głos twój, to jakby już GŁOS cudzy. Drżysz i niepokój snadź wstąpił w ciebie.

OJCIEC

Widzicież wy go? Przed nami stoi, a dłonie obiedwie nad głowy nasze kieruje. On to nad myślą naszą zaciąży. Będziemy wszystko-rozumiejący, jak ci, ku którym idzie Śmierć.

CÓRKI

Ślubujemy się Śmierci.

GENIUSZ

*Jest mowa jego cicha przy stów wadze,
słuchana; zmilkli, czują władzę
głosu i władzę słów tajemną.*

*Scena się zwolna staje ciemną:
mrok padł na ludzi i na ściany,
a naród w niego zaszuchany.*

I nie wszystko zawdy powiem wam. - W waszych rozmowach, myślach i czynach jest wiele z tego, czym jestem ja i co ja czuję.

Ja waszych tych serc mówiących słucham i świadkiem jestem języków waszych obrotu wprawnego, a obecnością moją podnoszę was i myśl waszą uświęcam. A gdy myśl się zatracą, gubi, marnieje, na codzienną zamieszana strawę, zaś duchowa dań jej tylko rozczynem będąca - mnie później rani i kościół mój burzy.... w kościoła mego ściany bije taranem powszedniości pospolitej - odwrócę się odeń zraniony i to jest ten grot, który mi ranę zadaje śmiertelną. - Życie wy, na śmierć moją patrząc. - Odejdę precz - precz ku mej krynicy wieczystej. - Odrodzi ona mnie ku wierze nieśmiertelnej...

Uderzcie!!

Nieśmiertelność zyszcę przez śmierć, którą mnie zadajecie.

(Postąpił kilka kroków i pośrodku nich stanął).

*Jest mowa jego cicha przy stów wadze,
słuchana; zmilkli, czują władzę
głosu i władzę słów tajemną.*

*Scena się zwolna staje ciemną:
mrok padł na ludzi i na ściany,
a naród w niego zaszuchany.*

Podnieście się duchem ze mną,
wzlećcie duchem za mną,
ponad noc duszną i ciemną,
rzucajcie ziemię kłamną.

Powiodę was do górnych sfer,
do szczytów, szczytów ducha;
gdzie Wielkość nawy dzierży ster
i kędy Wieczność słucha.

Wprowadzę was w świątynię, tum
potęgi waszej, waszych dum.
Wewiodę was nad groby łez,
byście nikczemność widząc ciała,
ujrzeli okiem żywym KRES:

Śmierć, która cuda działa!
Czegóż wy chcecie, czego z ziemi,
żądźmi żarci niesytemi - - !?
Czegóż wy chcecie, czego z roli,
oracze nędzy, marnej doli,
niewolne duchy wrosłe w ziem?
O innym, lepszym świecie wiem!
Pójdziecie za mną - wolni, tam!
gdzie Duch jest panem sam,
gdzie Duch rozpęta wasze skrzydła,
mieczem Anioła przetnie sidła
i pęta wasze spadną z rąk:
przez mękę kaźni zbyjcie mąk!

(postąpił ku przodowi sceny)
Przyjmiecie tutaj z mojej dłoni
pokarm i napój niepamięci.

*(Postąpił, pochylił się i podźwignął ciężkich, spiżowych drzwi, wiodących w tej części katedry
ku grobom królów i bohaterów Polski).*

*Jest mowa jego cicha przy słów wadze,
słuchana; zmilkli, czują władzę
głosu i władzę stów tajemną.
Scena się zwolna staje ciemną:*

*mrok padł na ludzi i na ściany,
a naród w niego zasłuchany.*

Słuchajcie, skoro dzwon zadzwoni,
zejdziecie ze mną w sklep podziemny,
gdzie żyje duchem świat tajemny. - -

WIELKOŚĆ was ducha ujmie mocą,
zapanujecie nad Nocą,
już wyzwoleni, wniebowzięci,
zwoleni duchem, wyzwoleni!
Śmierć wam wołana przywrze oczy.
Za mną wstępujcie - oto droga,
nim świt się błady zarumieni,

dopokąd szarość światła mroczy. -
Tam mieć będziecie Polskę świętą,
wybraną POLSKĘ, wywrażoną,
z marnoty życia wyzwoloną,
z Ducha, z Ducha poczętą!!!

Tam wielkość! Wielkość tam was woła!
Przez wrota grobu do KOŚCIOŁA!!!
Weźmijcie wieńce róż na czoła!
Ta jedna, jedyna droga:
przez arcyzm, wielkość i Boga.

CHÓR

Oto Śmierć!?

GENIUSZ

Oto myśl szczytna
na wyżynach niedościgłych lotu.
Patrzcie, kędy luna błękitna...

CHÓR

Przepaść grobu?! Stamtąd nie ma powrotu?!

GENIUSZ

Przepaść! - Stamtąd nie ma powrotu
do marnych, niskich progów.
Będziecie godni Bogów:
gwiazdami wśród gwiazd kołowrotu.

CHÓR

Ta jedna, jedyna droga?

GENIUSZ

Wieczność was słucha,
wyzwoleńcy, zwoleńcy Ducha,
i czynów waszych czeka.
Byście, słowem walczący szermierze,
do Boga podnieśli człowieka,
Śmierci przyjmując przymierze.

Oto wyzwoleni od miecza,
oto wyzwoleni duchem,
pod przemocy bezsilnej obuchem,
w kajdanach na rękach, drżący,
wy trwożni - wy zmartwychwstający!
gdy gaśnie w was małość człowieka -

będzicie: Kościół-Zwycięski
nad ludzkie nędze i klęski.

Krew żywą wziąłem do czary
na TOAST wielki i górny:
za Polski Śmierć-Odkupienie,
za Polski krzyżową mękę.

Wy, duchem zespoleni wodze,
zstępujcie ze mną w podziemie,
kędy przeszłość stawiła swe urny
popiołów - na naszej drodze
do wieczystych zacisza kościołów.
Ta jedna, jedyna droga.

CHÓR
Mistrzu! przez Śmierć!? przez Boga!

GENIUSZ
Ta jedna, jedyna droga!!

CHÓR
Grobowce, trumny, cmentarze!

GENIUSZ
Tam oto stawiłem ołtarze!

CHÓR
Zgnilizna, próchna i trumny!

GENIUSZ
Tam oto stawiłem kolumny,
w granitach kute we skale,
zakłete czarem stuleci
we wiecznej, wieczystej chwale.

CHÓR
Wiedziesz w spiżowe podwoje!
(*Dzwon bije*).

GENIUSZ
Oto uznaję was, dzieci,
i państwo oddaję moje!

Czara złota, róg złoty w mej dłoni:
Słowo święte, święta duchów Sprawa.
Przychylcie ust do napoju
zbędzicie trwogi i lęku.

CHÓR

Róg złoty, wieczność pokoju.

GENIUSZ

Słyszycie: oto dzwon dzwoni - -

(Roztwierają się na oścież wielkie podwoje katedry i Konrad wpada).

KONRAD

Stójcie!! Pochodnia w mym ręku!!!

.....

(podbiega na przód)

Sława! narodzie! Sława!!!

.....

Krzyżowej męki upiorze!

Nienawiść niosę palącą!

GENIUSZ

Przeklęty! Nie posłysz poszczęku,
kto w ślad za tobą goni.

Nie posłysz zgrzytu i jęku
i ognia palących skroni
nie zaznaj...

KONRAD

Pochodnia gorze!!

Krwi wołam! Chcę święcić noże!

Zwodziłeś duszę daremno:

ukazywałeś mi niebo;
groby otwierasz przede mną.

GENIUSZ

Spokojność zabijasz twoję.

KONRAD

O spokój duszy nie stoję,
gdy marną kupiony dołą
i kala ręce niewolą.

GENIUSZ

W pokoju ducha ma władza:
naród Chrystusem odradza.

KONRAD

Krzyż przeklnę, Chrystusa godło,

gdy męką naród uwiodło.
Dla mnie żywota Prawo!!

GENIUSZ
O Sławo!!

KONRAD

Ty ze mną, Sławo?

Zwyciężaj siłą płomienia!

Ta jedna, jedyna droga!

(Pochodnią uderza w rękę, w której Geniusz trzyma wzniesioną czarę złotą. Czara wytrącona upadła w czeluść grobów królewskich. Konrad chwycił drzwi grobowe, przywarł i zatrasnął nimi zejście do podziemi, a rygle żelazne przetknał płonąca pochodnią, która tu zgasa).

Na wrotach grobu stoję!

Państwo zdobyłem moje!!!!

Sława, narodzie. Sława!!!

*Teraz stanął na wrotach do grobu,
na brązowej spiżowej pokrywie; -
gorejąc - tchem jednym wymowy
w Geniusza uderza słowy,
w wybuchów strumiennym porywie:*

Harpio narodu! siły ssiesz nasze i spalasz je w czczy dym!

Tyżeś to wzeszła nad domostwa, nad chaty, nad naszymi panująca mężami. Widmo niedościgłe duszy stęsknionej - po obłądnych wodzisz manowcach, a nad grób i czeluść grobową żywe, spragnione przywodziś. Oto chcesz je pogrążyć w niechybną NOC ŚMIERCI, w niechybną NOC ZATRACENIA!

Precz, przeklęty! - Serc naszych tyranie, władco nieubłagany, każesz nam się wyrzekać, co rola dać może orana, i który chcesz, byśmy owoc wszelki od ust odjęli.

Precz ty... chcesz przychylić nam do ust czary trucizną pełnej, czary jadem pełnionej, która jest przeszłością naszą występłą i bolesną, i ta nie będzie naszą krwią, krwią nas żywych i napojem.

Precz! Chcesz, abyśmy pamięć wlekli w mąk kaźnie i więzienia i wyrzekali się blasku dnia dla litości onych, co marli męczeni, a ginęli katowani - tych doła nie naszą będzie dołą ani wołaniem.

Wołaniem oto naszym zwycięstwo!

Zwycięstwo Hasłem i Wołą!

ZWYCIĘSTWO! - - - nie to, które wyrzeka się ciała i krwi i mocne się być zapowiada anielskimi skrzydły, a jego oblicze trupiego wdzięku tchnie urokiem zabójczym.

Zwycięstwo! niosę ze krwi i ciała, z woli żywej i żywej Potęgi - mocne wołą nad świat władającą, wołą, co ze mnie jest i przychodzi ZWYCIĘŻAĆ!!

Czas jest i godzina dopełniona!

Precz!!!

(Katedra rozświecła się kolorami).

Znam twoje gusła i hasła, widmo upiorne zagasłej przeszłości, cieniu - błądzisz wśród głązów i kolumn świątyni.

Oto Wawel! Wawel!! Otoś stawił przede mną grobowce, posągowe postaci rycerzy - legli w sen kamienny, powieki ich przymknięte na dolę i żywot nasz!

Złudo wielkości! oto chcesz ująć nas sidłem piękna, co zamarło i zgasło, i jęk chcesz obudzić w piersi naszej, a nie wołanie radości!

Złudo! kłamanym wiążesz nas szczęściem i potęgą nas uwodzisz kłamaną! Wielkość ta twoich posągów to fałsz udany i zwodliwy! nie bije tam serce w onych ani z głązu nie drgnie ku nam żądza, by wzgardą, nienawiścią i zemstą chciała nas budzić i czyniła z nas męże!!
Precz!!

Kochanku ruin i zapadłych uroczysk chwalco! tyżeś nas wwiódł w bezdroże rozstajnych dążeń, uwodzicielu!

Piewco dróg błędnych i stróżu labiryntów, wodzisz na pokuszenie miłość naszą i miłość naszą zatruwasz! w uwodne powiódłszy sienie, sklepiska, skąd wyjścia nie masz, jeno ogniki świecące próchnem.

Czarodzieju! mamidłem bawisz myśl i duszę kołysasz snem wspomnień. W państwie twoim czarów wszędy Śmierć jeno ta: wieczysta i nieśmiertelność dająca.

Przeklęty! Najlepszą brać zabiłeś moją i zamsz jadem smutku.

Radość głoszę i wesele!

Wyrzekam się ruin i gruzów, i złomów wielkości, której oto Śmierć mocarką!!

Precz!!!!

Poznaję cię, ómo krasa, pasożycie dusz, szarańczo złowróźbna.

Tyżeś mrowiskiem opadła w najmilsze oczom zagony, igra to i bawisko twoje.

Pieścisz mnie i usypiasz, dnie rabując niezwrotne, a rękę moją wstrzymujesz?

Nie uwiedzie mnie szept wiślany i fala wierzchnia, która kłamie, czyje ją kolwiek wiosło łamie, temu powolnych chyli grzbietów - nie zwiedzie poszept oczeretów, trzciny chwiejnych, łóz, szuwarów; czyja je kolwiek dłoń skuje w różgi liktorskie Cezarów... sługa jarzma nie czuje!!!

Ty chcesz, bym do cię przypadł w jęku i słuchał szumów, śpiewów, gwaru, i w zasluchaniu wstrzymał ramię, uspiiony słowem twym szeptanem. Ty chcesz mnie stłumić mocą czaru i miłość dać, co czynom kłamie. Musisz być moją, mnie niewolna, ja muszę twoim Panem.

Przez serce socha przejdzie rolna, przez pierś twą ORKA - płużny miecz!

POEZJO, PRECZ!!!! JESTEŚ TYRANEM!!

CHÓR

A kto prośby nie posłucha -

w Imię Ojca, Syna, Ducha:

czy widzisz pański krzyż?

Śmierć niosłeś w twym napoju,

zostawże nas w pokoju!

A kysz, a kysz, a kysz!

*Miarowym słowem chór powtarza,
miarowa ozwie się muzyka.*

*We dźwięku tej muzyki Moniuszki,
przy której owe w „Dziadach” duszki
znikają na zaklęcie guślarza -
ten, przeciw komu chór zwrócony
i krzyż w powietrzu zakreślony:
Geniusz-Prospero znika.*

*(Nie jest to wcale ten Prospero
ze Szekspirowskiej znanej „Burzy”;
różni się odeń choćby cerą,
jak o tym mowa w pierwszym akcie;
zresztą go widzieliście w trakcie
aktu trzeciego, gdzie był dłużej.*

*Prosperem ja go tylko nazywam
ot, tak, przez literacką swadę,
żeby zaznaczyć, że nie zrywam
z tradycją teatralnych manekinów,
niegdyś żywych, a dzisiaj niezdolnych do czynów.*

*Nas przecie Szekspir nie poruszy,
bo najmniejszego nie miał cale
pojęcia naszej POLSKIEJ DUSZY -
choć wszystko inne doskonale
znał i przedstawił, i określił;
to przecie tę mu wytknę wadę,
że nic polskiego nie wymyślił;
jednak to nie jest żadną wadą,
bo dla mnie żyją te postacie.
Was, gdy dziś polską znam plejadą -
cóż angielskiego w sobie macie?)*

*Tutaj zapadła kurtyna,
ale jest to kurtyna z gazy.
Sztuka grana się kończy;
nie kończy się myśl Konradowa.
Wszyscy inni wychodzą z ról,
choć pozostają w kostiumach.*

*Rozbierają dekoracje i płótna,
odstawiają je w kąty...
Rozświetlono znów pełne rampy.
Pełne światło pada na scenę.*

KONRAD

Zawrót - tam lecę, kędy gwiazdy płyną,
w rydwan wstąpiłem siłą - naprzód - drogi giną
we mgłach - ha, cóż to - świetlna zawierucha!
Automedonie, lejce dierz - nie słucha.
To ja sam - ha! poniosły rozszalałe konie. -
Zachwiał się - pada - ha - Automedonie!
Lecę ponad przepaście... tysiąc lat...

AKTOR

On bredzi.

KONRAD

Prawdę rzekłem!!!

REŻYSER

Co znaczy?

MUZA

Kto przez niego gada?

KONRAD

Kto to przeze mnie mówi...? Duch rzekł, że nawiedzi, jeżeli to, com przyrzekł... Cóżście
słyszeli? Oni mię podsłuchali - i myśl mą wydadzą.

MUZA

Skończyłeś rolę - cóż to - jeszcze rola?

KONRAD

Rola - rola skończona? Wasz umysł tak dzieli
myśl na rolę i nicość powszednią,
że skoro rolę wypowiedziecie gładko,
deski sceniczne spod stóp wam uciekną
i rola najpiękniejsza staje się wam brednią.
Nędzarze!

MUZA

Ach, oszalał Konrad.

KONRAD

Moja swatko,
żegnaj mi. Od dziś moja poczyna się wola.
Zdobyłem dzisiaj władzę ponad twoją władzą.

AKTOR

Chory?

KONRAD

Co wy za jedni?

AKTOR

Już nas nie poznaje?

MUZA

Konrad improwizuje.

STARY AKTOR

Żartuje.

REŻYSER

Udaje.

AKTOR

Nie znasz swoich aktorów?

STARY AKTOR

Przyjaciół...?

KONRAD

Chcę ludzi.

AKTOR

Czegoś chce?

KONRAD

Ludzi!

REŻYSER

Cha cha!

KONRAD

Ach, to wy aktory!

Tak - to wszystko udanie -

STARY AKTOR

Tak jest.

REŻYSER

Chwila złudy.

Teraz wieńce nagrodzą nam fikcyjne trudy.

Dobranoc.

KONRAD

W myśli iskra pożaru się łąże!

Dobranoc, przyjaciele.

STARY AKTOR

Dobranoc, mój książę!

KONRAD

Sceniczne widowisko - patrzaj się, Horacy:
wieszli, dla kogo teatr?: - pułapka na myszy.
Oni sami się wskażą: nikczemni i podli.
Sumienie gryźć ich będzie, rumieniec ich zdradzi.
Radujmy się, Horacy!

STARY AKTOR

Dokąd to prowadzi?

KONRAD

Oto wynoszą graty, sprzęt, złudną tandetę!
Wiesz, co to wszystko znaczy?

STARY AKTOR

Do domu się śpieszę.

KONRAD

A teraz będzie scena, gdzie Klaudiusz się modli.

STARY AKTOR

Trzy arkusiki, farsa, muszę być na próbie...

KONRAD

Reżyserze - o, widzisz tę w laurach kobietę:
Muza, posiadała serce - mysi mą wyzwoliła;
czegóż ona się kłania?!

REŻYSER

Otrzymała wieńce.

KONRAD

Czegóż tak ciągle dyga? Do ust wznosi ręce?

REŻYSER

Wzruszona jest - dziękuje za uznania tyle.
Moment jedyny szczęścia: oklaski przez chwilę.

KONRAD

(do Starego Aktora)

Cóż to? Nie w roli?

STARY AKTOR

Rola mnie nie żywi.
Przy tym o mnie nie dbają i na mnie są krzywi.

Ja nie dbam. - Już skończyłem. Już na nic nie czekam.
Nawyklełem do tych desek. Mogę precz. - Odwlekam.
Goniłem niegdyś sławę, grywałem Hamleta.
Nowe dzisiaj Hamlety. - Dom. - Dzieci. - Kobieta. -
Sława artystów! Nie dziwne mi wieńce.
Miałem ich pełne dwie, o, te dwie pełne ręce,
gdy mój święciłem dzień trzydziestu lat na scenie.

Oklaski miałem ich, uznanie i znaczenie.
Efemeryczne to, przez jeden wieczór lamp,
a gaśnie, gdy pogasną skręcone rzędy ramp.
Zanieśli do dom kwiaty. - Rodzina już się zbiegła.
Patrzaj, co przyniósł tata! To mąż mój!? To mój syn!?
A serce żonie rośnie, jakby gdzie złotych harf
muzyki zasłyszała. Oklaski w uszach dzwonią.
A matka moja idzie, staruszka - (przy nas żyje) -
i patrzy się po kwiatkach, napisach szumnych szarf,
i pyta: „To te kwiaty dla ciebie? skąd to, czyje?”
„Mój synu - mówi matka - ho, to twój ojciec z bronią
walczył za świętość naszą i zdobył się na czyn...”
(Legł w sześćdziesiątym trzecim; dziś zapomniany grób).
„Nikt wieńców mu nie dawał, nie rzucił kwiatu, świec...”
Mój ojciec był bohater, a ja to jestem nic.
W błazeństwie dziel udanych, w komedii wiecznej prób,
ja się rumienię, wstydzę, wstyd biorę wasz do lic...
Mój ojciec był bohater, a my jesteśmy nic!

KONRAD

(do kogoś w kostiumie)

Marszałku, załamałeś ręce, Wawel, Wawel burzą!

AKTOR

(nagabnięty)

Myślę, by sztukę skrócić, gdy jutro powtórzą,
w momencie, kiedy Konrad wychodzi na scenę.

KONRAD

Chcesz mnie skrócić o głowę.

AKTOR

Kwestie trzy lub cztery
ze stanowiska sceny reżyser wykreśli.

MUZA

Jak to - chcesz biżuterie dać poprawiać cieśli.

AKTOR

(do Muzy)

Wszakżeż dyjadem nosisz z fałszywych, kamieni.

REŻYSER

(pokazując Aktora)

On o czym innym myśli, wiecznie roztargniony.

W duszy nosi świat inny, innym otoczony.

Wszystko się załagodzi - wilk i owca syta.

Sztuka będzie, gdy przyjdzie publiczność, i kwita.

Teatr dla publiczności jest - publika ceni.

Trzeba umieć ją zająć - entuzjazm jest, jeśli

ktos umie na tych strunach zagrać jak na harfie:

jeśli nie umie, nie ma na co się porywać.

Gadaj sercem, a będą głową przytakiwać,

jak gdybyś sercem grał...

MUZA

Depcesz po szarfie!

REŻYSER.

Ach, wstążka...

MUZA

Półjedwabna!

KONRAD

Ach., frezie!

MUZA

Półzłoto.

REŻYSER

Tak - półszlachetne dusze, półwiara z półcnotą.

KONRAD

Któż tamten, co się wita, tak żywo witany?

AKTOR

Redaktor, głos opinii.

KONRAD

Głasnął ją po twarzy...

AKTOR

To jest jego kochanka.

KONRAD

Muza?

AKTOR

Po spektaklu.

KONRAD

Na jego się ramieniu wspiera, kokietuje...?

AKTOR

My to widzimy co wieczór.

KONRAD

Ofelia? Maryla?!

AKTOR

Talent jej się rozwija.

KONRAD

Gdy duch się marnuje.

Gdzieżem zaszedł? Co chciałem uczynić? - Czym będę?

Przyniosłem wam pochodnię - - zabroniłem grobu!

Jakżeż wy - - - ?

MUZA

Wielkość ty zdobyłeś.

Marnotrawco! - i czemuż wraz pochodni zbyłeś?

Przeciwnik urojony! - Otożes bez godła!

KONRAD

A wieszże ty, artystko, że artyzm jest maska?

W czym ręką Prospera tajemnicza laska,

ten jest władcą - na SCENIE - reszta marność podła.

Wielkość i znowu wielkość - kwiat na polskiej roli.

Wielkość, wielkość, dla której jęczymy w niewoli.

Hej, rekwizytor!

REKWIZYTOR

Do usług.

KONRAD

Łuczywo!

REŻYSER

„Pochodnię” dla tej pani.

REKWIZYTOR

Ze światłem na drucie.

Hola, chłopcy, dajcie no z kąta pakiet nowy.

Rażno, chłopcy krakusy, a śpieszcie się żywo!

MUZA

A w istocie, Konradzie, myśl miałaś szczęśliwą,
bo taką oto scenę zagrać wypadało:
że ty, porwany dźwiękiem słów własnej wymowy,
że ty prowadzisz gdzieś w przyszłość wspaniałą,
którą słowem byś suto ustroił i wierszem,
w znaczeniu jak najgłębszym, w pojęciu najszerszym,
idąc niby na czele, tłum za tobą niby...
Wszystko byłoby piękne, cudowne...

KONRAD

Jak gdyby
rzeczywistość...

MUZA

Na scenie udana symbolem.

KONRAD

O symboliczne kłamstwo, świeć nad całym polem!
Mów, mów - widzę, że płoniesz.

MUZA

... Braknie mi talentu.

KONRAD

Ty go masz!

MUZA

Oto biorę finale momentu: -
Za mną! Ja wam ukazę nowe ideały,
nowe świecące słońca, gwiazd roziskrzę krocie;
stubarwne tęcze rzucę jako most pod nogi.
Którzyście dotąd żyli w gnębiącej ciasnocie,
w trudach na drodze życia wiązani daremnie,
nie sięgli ku wyżynom, powiodę do chwały!
Frazesem z was uczynię mocarne półbogi!
Ja będę wielkość przez was, wy wielcy przeze mnie!

CHÓR

Brawo!

REDAKTOR

Ave regina, debiut znakomity!

KONRAD

Prostytucja!

REŻYSER

Reklama! półśrodek konieczny.

Oto rzeczy wieczystych porządek odwieczny:
przez chwilę na koturnach - resztę czasu boso...

Ogień ten prometejski, skradziony niebiosom,
przez różne idzie ręce - każdego pogrzeje,
jak świętość odpustowa - rozdany, maleje,
ale jest prometejski!

KONRAD

Kramarze świętości!

REŻYSER

(z wyrzutem ku Konradowi)

To droga samolubstwa - tam droga miłości.

KONRAD

Nienawidzę!

REŻYSER

Skręć rampę!

MASZYNISTA

Gasić światła!

AKTORZY

Ciemno!

KONRAD

Cóż to, ront pod bramami?

REŻYSER

Zamykają bramy.

Cóż to, chcesz sam pozostać?

KONRAD

Któż miał zostać ze mną?

REŻYSER

Czyli czekasz na kogo - ?

KONRAD

...Spotkać się tu mamy...

REŻYSER

Mówisz niejasno...

KONRAD

Powód, że rampy zgaszone...

Czy ty kiedy widziałeś je - te potępione... ?

REŻYSER

Mam już dosyć teatru, wracam do rodziny.

Tu jest pustka - - -

KONRAD

Mineły moje trzy godziny

w tej pustce - oto mija godzina przestrogi.

REŻYSER

Na flecie grać nie umiem...

KONRAD

Możesz iść, mój drogi.

Wszyscy odeszli. Drzwi zamknięto.

Konrad pozostał w ciemnej hali.

W zegar na wieży uderzono

na północ. - - Glinie dźwięk w oddali.

KONRAD

Sam już na wielkiej pustej scenie.

Na proch się moja myśl skruszyła.

Wstyd mię i rozpacz precz stąd żenie. -

Na Świętym Krzyżu północ biła.

Kędyż się zwrócę? Wszędy nicość,

wszędy pustkowie, pustość, głusza;

tęskni samotna moja dusza

i nad mą dolą płacze litość.

Z czym pójdę do dom, smutny, biedny?

Na proch się moja myśl skruszyła:

niewolnik wielkiej myśli jednej,

w niej moja niemoc, moja siła.

Czy jesteś, Polsko - tylko ze mną?

Sztuka mię czarów siecią wiąże:

w Świątynię wszedłem wielką, ciemną -

dażyłem - nie wiem, dokąd dążę.

Pogasty światła, co świeciły,

rzucone w płócien wielkie łuki,

łachmany, co świątynią były.

Jak wyjdę z kręgu czarów Sztuki?

Sam jestem w wielkiej scenie pustej.
Głucho odbija podłóg echo.
O lęku - tyżeś mi pociechą...
Noc rozwiesiła czarne chusty -

Jak straszno - tam w tych ścian oddali
zda się, że nocy przestrzeń ciemna. -
Sam jestem - wstyd me czoło pali:
jedyna siła, moc tajemna.

Przekleństwo łzom! krew pali skroń -
przekleństwo łzom! - krwi!!

(Otwiera się głęb sceny).

CHÓR

Bywaj! goń!

KONRAD

Desek rozwarły się upusty.
Spod ziemi wstają!!!

CHÓR

Bywaj! goń!!

KONRAD

Oblicze kryją czarne chusty!
Suną spod ziemi - szelest, szmer!
Nie mogę dojrzeć w ciemni sfer,
kto są?!

CHÓR

Na źer! na źer! na źer!

(Otwiera się przód sceny).

KONRAD

Wstają, gdzie róg rozprysnął złoty,
wylęgle z jadów, trucizn, win.

CHÓR

Na czyn! Na czyn! Na czyn!

KONRAD

Z głębin, gdzie zapadł złoty róg,
wylęgle wstają widma trwóg!

CHÓR

Otoczcie kołem, zawrzyć krąg,
kochanka objąć wieńcem rąk,
niech naszych dozna mąk!

KONRAD

Erynie, bóstwa, potępione,
na czoło kładą mi koronę
wężowych splotów! - Węże, haj!

CHÓR

Męczarnie nasze znaj!
Ująć kochanka zwartym kołem!

KONRAD

Węże palące mam nad czołem!

CHÓR

Gdziekolwiek pójdziesz nocą ciemną,
spętany wszędy pójdziesz ze mną.

KONRAD

Odejmij węże! splot mnie ściska!
Odejmij węże!! splot mnie dusi!

CHÓR

Kto nocą w nasze wszedł koliska,
ten węże przyjąć musi.

KONRAD

Wieniec zre oczy - wieniec pali...

CHÓR

Daj ręce - chyćcie go za dłoń!
Ty, siostrze, bierz i wlecz.
Gdy wydrzesz oczy - daj mu miecz!
Niech naszych dozna mąk!

KONRAD

Puszczajcie! Oczy!! - Czarna toń!
Jak ciemno! Wieniec, wieniec pali -

CHÓR

Dzierżyć go splotem rąk!

KONRAD

Podajcie dłoń, podajcie dłoń!
Zemsta! Zemsta ocali!!!

Polska jestem! wy ze mną!
Wieniec wężów mnie pali!
Chwyćcie dłoń! w oczach ciemno!
Wy ze mną!!!

CHÓR
Z tobą wszędy!
My z tobą!

KONRAD
Wszędy noc -
wy ze mną.

CHÓR
Tędy, tędy!

*Erynie miecz mu w rękę dają,
a on, gdy w rękę miecz poczuje,
jako wódz zgania je i szczuje,
a one wieńcem go chwytają.*

KONRAD
Gdzie droga?!

CHÓR
Ty masz moc!
Gdzie droga?!

KONRAD
Tędy! tędy!!
Za mną!!

CHÓR
Za tobą wszędy!

*Już biegą w stronę drzwi gromadą,
zголоdniałych sępów chyże stado.
Zaparte wrota. Nadaremno.
Wracają znów na scenę-noc;
szukają wyjścia w noc tę ciemną; -
żelaznych wrót żelazna moc.*

KONRAD

Przede mną, za mną noc! -
Za mną!!

CHÓR

Za tobą!

KONRAD

Tędy!
Potęgi ziemnych sfer!

CHÓR

Na żer! Na żer! Na żer!

*Daremno! rygłem wrota zwarte,
żelaznych wrót żelazna moc;
uderzą, głucho jękną wsparte -
wracają znów na scenę-noc.
Ku innej stronie znów się rzucą
i bieżą, gonią i znów wrócą,
szukając wyjścia w NOC tę ciemną
daremne, zawdy nadaremno.
Już biegą w stronę drzwi gromadą,
z głodniałych sępów chyże stado:*

KONRAD

Za mną!

CHÓR

Za tobą wszędy!

KONRAD

Potęgi ziemnych sfer!

CHÓR

Nasz przysiężony brat!

KONRAD

Z wami wieczystosć lat!

CHÓR

Na Żer! Na Żer! Na Żer!!

*Daremno! rygłem wrota zwarte,
żelaznych wrót żelazna moc.*

.....

*Tu dramatowi temu koniec.
Lecz myśl, ten chybki lotny goniec.*

*poza ten dramat polatuje
i oto, co mi podszeptuje:
Gdy szary świt uchyli bram,
gdy pękną bron zapory, kraty,
gdy Eos różano-włosa
na niebios wystąpi skłon
i pierwszy zanucą ptaki ton
świergotów rannych -
w kościele zaczną się roraty -
znajdzie się ktoś, co przyjdzie tan.
z kluczami
(może wyrobnik, dziewczka bosa),
i pierwszy uchyli wrót —....
wtedy to w ten błękitny ranek
Konrad-Erynnis z Eryniami,
zaprzysiężony bóstwom brat,
niewolnik razem i kochanek,
wybieży w świat
na LOT,
na szary świt, w błękitny świt,
miecz w ręku mając,
wzrok wydarty,
otoczony chórem, w wieńcu żmij,
jako ten wasz czterdziesty czwarty,
w naród wołając:
WIĘZY RWIJ!!!*